CZWARTEK
Nr 130 86-10-30 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Najjaśniejsza Republika Świata

PATRZ STRONA 5

Fot. J. Wojciewski

SMAK MOTORYZACJI

Mały Rynek w Krakowie. 30 zł za 2 minuty jazdy. Sporo, ale chętnych nie brakuje. Najmłodsi ściągają tu licznie z rodzicami i pod ich czujnym okiem odbywają swoją indywidualną jazdę pojazdem – było nie było – mechanicznym, choć przecież tylko udającym motocykl. Te niby-motocykle są w istocie raczej krewniakami melexów, mają bowiem elektryczny napęd z baterii. Wyprodukowano je w RFN. Jazda jest cicha i wygodna, a przy tym – bezpieczna, bowiem, co doskonale widać na zdjęciu, każdy zaopatrzony jest w zderzak wyłożony gumą, a otaczający całkowicie dolną część pojazdu. Zabezpieczenie to jest uzasadnione, jako że zderzenia tych malutkich pojazdów, krążących w kółko po małym, ogrodzonym placyku, zdarzają się dosłownie co chwila. Młodziutkim kierowcom trudno jeszcze opanować wehikuł nawet tak prosty i niewywrotny, a niektórzy wcale nie unikają zderzeń i kolizji, uznając je za dodatkową atrakcję... Rodzice i opiekunowie stojący za ogradzającym placyk sznurem wciąż kibicują, udzielają fachowych (no, nie zawsze!) uwag. Ale niewielkie ma to znaczenie dla organizacji ruchu na placu, bo młodzi kierowcy „idą na żywioł" i jeżdżą po swojemu. Cóż, ich prawo, od udziału w prawdziwym życiu ulicznym, zdobywania kart rowerowych, a zwłaszcza praw jazdy, dzieli ich jeszcze sporo lat... **(tok)**

Fot. **M. Szymański**

Z czterech stron świata

MÓWILI ZŁOTYM JĘZYKIEM

(„Kontynenty"). W okolicy miasta Kafr esz-Szejh, w północnej części delty Nilu, archeolodzy odkryli jeden z najstarszych ośrodków kultury egipskiej. Podczas prac wykopaliskowych natknęli się oni na kamienne ściany świątyni, budynków mieszkalnych i innych zabudowań. Cały ten zespół otoczony był murem dochodzącym do 10 metrów wysokości.

Znalezione w świątyni figurki bóstw pozwalają datować odkrytą kulturę na okres Starego Państwa (III tysiąclecie p.n.e.). Archeolodzy przypuszczają, że udało im się odnaleźć miejscowość Butu, o której wspominają teksty hieroglificzne.

W okresie grecko-rzymskim na miejscu tym ponownie powstało miasto. Świadczy o tym odkrycie licznych przedmiotów związanych z tą epoką. W miejscach pochówków znaleziono na przykład po raz pierwszy złote języki, które wkładano w usta zmarłym. Według ówczesnych wierzeń, język taki pozwalał rozmawiać z bogami w życiu pozagrobowym.

Pierwsze metro na Syberii

(„WIECZÓR WYBRZEŻA"). W Nowosybirsku uruchomione zostało pierwsze na Syberii metro. Linia długości 8,5 km z pięcioma stacjami połączyła centralną część miasta z nowymi dzielnicami. Po raz pierwszy zbudowano kolej podziemną w tak trudnych warunkach klimatycznych: bardzo niskie temperatury i wieczna zmarzlina na bagiennej powierzchni.

Powstały na początku bieżącego stulecia Nowosybirsk jest dynamicznie rozwijającym się miastem. Liczba jego mieszkańców zbliża się już do 1,5 mln.

GINĄ LASY!

Zniszczenie i choroby środowiska spowodowane przez kwaśne deszcze i inne zanieczyszczenia atmosfery powodują, że lasy Europy giną. W Szwajcarii, gdzie obszary leśne pokrywają 1/4 terytorium kraju, poważnemu zniszczeniu uległo 26 procent leśnego areału. W Austrii – 25 procent. Najbardziej zagrożone są lasy w Republice Federalnej Niemiec.

Nowe narty

(PAP). Zakłady Sprzętu Sportowego „Polsport" w Bielsku-Białej doskonalą swoje wyroby i rozszerzają ich asortyment. M.in. wytwórnia ta, jeszcze przed sezonem zimowym, wykona ok. 15 tys. kompletów udoskonalonych wiązań bezpiecznikowych dla dzieci i młodzieży. Są to „Gamy", bezpieczniejsze i wygodniejsze od dotychczasowych „Delt".

Komputer o pogodzie

JAPONIA (PAI). Pogoda interesuje dziś tak samo pilotów i marynarzy, jak i pracowników rolnictwa, energetyków, uczonych i in.

Japońska firma „NEK" opracowała skomputeryzowany system odbioru danych ze sputników meteorologicznych w dowolnym punkcie kuli ziemskiej. Otrzymując dawkę informacji z kosmosu, system rejestruje ją na taśmie magnetycznej i demonstruje na 16-kolorowym monitorze widoczne ze sputnika fragmenty Ziemi. Podobnego typu urządzenia od niedawna produkuje się również w Polsce.

INWAZJA SZARAŃCZY

(„Głos Wybrzeża"). Plaga szarańczy, która wyrządziła już poważne szkody krajom Afryki zachodniej i wschodniej, przeniosła się również na południe kontynentu. Poinformował o tym dyrektor działającego w ramach ONZ nadzwyczajnego centrum walki z szarańczą w Afryce – Lucas Breider. Według danych centrum, w Botswanie larwami owadów skażonych jest ok. 40 mln hektarów ziemi. Istnieje groźba masowego pojawienia się żarłocznych szkodników w Namibii, Angoli, Zimbabwe, Mozambiku i Luazi.

Obecna inwazja szarańczy jest największa w ostatnich 40 latach. Ogromne skupiska owadów pojawiły się w Mali, Burkina, Faso, Mauretanii, Nigrze, zaś na wschodzie Afryki – w Etiopii i Sudanie. Sytuację pogarsza fakt, że kraje te dopiero niedawno otrząsnęły się ze skutków katastrofalnej suszy z lat 1983–84. W tym roku szarańcza może zniszczyć w państwach Afryki 30–40 proc. zbiorów. Zdaniem L. Breidera, na likwidację skutków nowej klęski straci się co najmniej rok – dwa lata.

Eksplozję rozmnażania się szarańczy naukowcy tłumaczą obfitymi deszczami, po kilku latach suszy. Żarłoczne szkodniki żywią się wszystkimi rodzajami roślin. Chmara, pokrywająca obszar kilometra kwadratowego, może liczyć do 60 milionów osobników i zniszczyć ok. 100 ton zielonej masy dziennie! Jedna z głównych trudności w zwalczaniu inwazji owadów polega na tym, że stale migrują one z dużą szybkością.

CZY BIAŁE NIEDŹWIEDZIE SĄ... BIAŁE?

MOSKWA (PAP). Nie należy spieszyć się z odpowiedzią na pytanie, jakiego koloru jest sierść białego niedźwiedzia – doradzają naukowcy. Owłosienie groźnego mieszkańca Arktyki jest, jak okazuje się, przezroczyste. Pozory białego zabarwienia nadają niedźwiedziowi polarnemu promienie słoneczne odbite od powierzchni bezbarwnych włosków sierści.

(CAF). W jednym z sofijskich parków odsłonięto rzeźbę węgierskiego artysty Istvana Kissa nazwaną „Pokój – źródło przyjaźni".

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Chciałabym korespondować z polską dziewczynką w wieku 15 lat, która zajmuje się kolekcjonowaniem kalendarzyków, znaczków, widokówek i innych ciekawych rzeczy. Proszę, piszcie, **Lada Streitova, DRONOVICE 644, 68304 Czechosłowacja;** ● Już od dłuższego czasu koresponduję z rówieśnikami z różnych krajów; nie poznałam jeszcze koleżanki lub kolegi z Polski. Staram się więc odrobić stracony czas i szybko zawrzeć listowną znajomość z prawdziwym przyjacielem z Polski. Mogę pisać w języku rosyjskim, **Hondo Andred, Matroszele, Toreg 58, 3142 Magyarorszag, 3070 Węgry;** ● Urodziłam się 15 maja 1972 r. Umiem pisać w języku rosyjskim, niemieckim, francuskim. Może ktoś z moich polskich rówieśników napisze do mnie, **Inga Gerike, Jessener Str. 21, 8045 Dresden, NRD;** ● Jestem uczennicą VII klasy. Uczę się dobrze i umiem pogodzić naukę z działalnością pozalekcyjną. Należę do pionierskiej organizacji noszącej imię Hitalia Banibura, **Tatjana Jabłońska, Mikrorajon 2–6–40, Nowyj Uzeń, ZSRR;** ● Mam 14 lat i jestem z pochodzenia Polką. Lubię Modern Talking, Depêche Mode, Samanth'e Fox. Uwielbiam pływać. Czekam na listy w języku polskim, niemieckim, rosyjskim. Proszę o przysłanie fotografii, **Natalia Swiatek, Blunck Str. 10, 100 Berlin Zachodni 26, RFN;** ● Jestem czternastolatką interesującą się muzyką, modą. Szerzej napiszę o sobie komuś, kto zechce ze mną korespondować. Umiem pisać jedynie w języku niemieckim, **Katia Lange, Hanns – Eisler – Str. 16, 1055 Berlin, NRD;** ● Mam 18 lat i uczę się w technikum chemicznym. Może ktoś napisze do mnie, **Biser Benjew, ul. Pierwyj Maj 16, Judepnik, 7061 Węgry;** ● Jesteśmy członkami klubu międzynarodowej przyjaźni „Rowiesnik". Nasz klub działa już czwarty rok i prowadzi działalność, która ma na celu utrzymanie pokoju i przyjaźni. W tym celu organizujemy różne konkursy, międzynarodowe zawody sportowe, jarmarki i zebrania solidarnościowe. Za swoją pracę klub został nagrodzony wycieczką na XII światowy festiwal. Nasi członkowie korespondują z dziećmi z różnych stron świata. Pragnęlibyśmy również z polską młodzieżą nawiązać przyjacielską współpracę, aby pogłębić swoje wiadomości o życiu polskich harcerzy, **8-letnia szkoła, KID „Rowiesnik", Aznakajewskij r-n, P. Aktjubińskij, 423304 TASSR, ZSRR;**

● Uczę się w 7 klasie, lubię czytać, rysować, słuchać muzyki, tańczyć, grać w piłkę nożną. Moim hobby jest sport. Uprawiam karate, koszykówkę, siatkówkę. Zbieram znaczki, widokówki i zdjęcia znanych artystów. Mogę korespondować w języku rosyjskim, angielskim, bułgarskim. Bardzo pragnę poznać prawdziwego przyjaciela, **Gergana Markowa, ul. „Boris I" 99, 3,12, Plovdiv jr „Trakia", Bułgaria;** ● Mam 17 lat, interesuję się sportem, muzyką, kocham zwierzęta i zbieram różne zdjęcia, widokówki, książki, artykuły poświęcone zwierzętom. Pragnę poznać miłą Polkę. Mogę korespondować w języku niemieckim, rosyjskim i estońskim. Czekam na listy, **Maika Salve 202610 Leevaku, Estońska SSR, ZSRR;** ● Mam 15 lat i przemożną chęć korespondowania z polskimi rówieśnikami. Wierzę, że spełnią się moje marzenia i zdobędę w Polsce prawdziwych przyjaciół, **Vavga Rozsa, Samoqyi B/7, Szabadszallas, 6080 Węgry;** ● Jesteśmy członkami klubu przyjaźni międzynarodowej i pragniemy nawiązać przyjacielską współpracę z podobnymi młodzieżowymi klubami działającymi w Polsce. Oto nasz adres, **SGI nr 5, KiD „Mir", Nowyj Uzeń, Kazachska SSR, ZSRR;** ● Jestem Polakiem mieszkającym w Czechosłowacji, mam 14 lat. Interesuję się muzyką heavy metalową. Moimi ulubionymi grupami są: Accept, Saxon, W.A.S.P, Helloween, KAT. Nie lubię muzyki disco. Można pisać do mnie w języku polskim, **Daniel Filipek, ul. Lidicka 795/46, Frinec VI, 739-61 Czechosłowacja;**

TRAGEDIA W PRZEDSZKOLU

– Wolna sobota, a tu leje jak z cebra – porucznik Rapicki westchnął ciężko i, rad nierad, przysiadł przed telewizorem. – Co za pech – nie mógł pogodzić się z niespodziewanym figlem pogody. – Ani wyjechać gdzieś za miasto, ani nawet pospacerować po Plantach nie można...

Całe szczęście, że przynajmniej program telewizyjny zapowiadał się ciekawie. Kiedy porucznik usadowił się już wygodnie w fotelu, właśnie rozpoczął się kolejny odcinek filmowego serialu. Rzecz pozornie bez znaczenia, już wkrótce ważyć jednak miała o sprawach najważniejszych.

Film się skończył, potem była dobranocka i dziennik telewizyjny. Gdzieś koło 20.00 zadzwonił dzwonek u drzwi. W progu stał funkcjonariusz milicji. Po jego minie łatwo było zorientować się, że dalszą część wieczoru porucznik ma już zaprogramowaną. I rzeczywiście. Już po kilku minutach obaj jechali samochodem do komendy przez lśniące od deszczu i opustoszałe ulice Krakowa. A porucznik Rapicki słuchał szczegółów sprawy, do prowadzenia której został wyznaczony.

Oficer dyżurny przed niecałymi trzydziestoma minutami przyjął zawiadomienie o dokonaniu zabójstwa. Niejaki Andrzej K. poinformował telefonicznie, że przypadkowo wszedł na teren przedszkola znajdującego się przy ulicy Krupniczej. Tam w ogrodowej altanie natknął się na zwłoki mężczyzny. Natychmiast postano w to miejsce milicyjny radiowóz. Milicjanci potwierdzili doniesienie. Andrzej K. czekał zresztą na nich niedaleko miejsca zbrodni i pokazał im altankę w przedszkolnym ogrodzie.

Tyle wiedział porucznik Rapicki, kiedy wchodził na schody komendy. Natychmiast po tym, kiedy zamknęły się za nim drzwi gabinetu, ruszyła machina śledcza. Już pierwszy ruch – dokonany mimochodem, na zasadzie rutynowego działania – okazał się celny. Otóż informator, który zawiadomił o zabójstwie, był notowany w milicyjnej kartotece. Ten 16-letni chłopak właśnie od kilku dni był poszukiwany. Zbiegł bowiem niedawno z domu poprawczego w Krzeszowicach, gdzie przebywał w związku z podejrzeniem o rozbój, czyli – mówiąc językiem mniej prawniczym – o napad na człowieka.

W takiej sytuacji pada oczywiste polecenie zatrzymania chłopaka. Sprawa wymaga wyjaśnienia. W międzyczasie zebrała się już ekipa dochodzeniowa. Razem z porucznikiem jedzie na miejsce zbrodni. Jest chłodno, mokro, nieprzyjemnie, godzina dziesiąta w nocy. Do altany przeciągnięto już kable elektryczne, reflektory oświetlają wnętrze. Na ścianach dokazują – wymalowane jaskrawymi farbami – brodate krasnale, szkaradne Baby-Jagi łypią czarnymi oczami. Altana jest w remoncie. Na podłodze porozrzucane są więc jakieś deski, gwoździe, w kącie leżą pogniecione worki po cemencie. Wśród tego budowlanego bałaganu leży człowiek z tak zmasakrowaną twarzą, że por. Rapicki w pierwszej chwili odwraca wzrok. Nie czas jednak na delikatność uczuć. Wszystkie, nawet najmniejsze ślady muszą być obejrzane, sfotografowane, zdjęte też zostają odciski palców. Po oględzinach ciała zabitego wiadomo na razie jedno. Morderstwo popełniono przed kilku godzinami, pomiędzy 17.00 a 19.00. Wszystko wskazuje również na to, że zabity został obrabowany.

Jest godzina 1.00 w nocy, kiedy razem z zatrzymanym Andrzejem K. wracają do komendy. Pora późna, ale śledztwo musi toczyć się bez chwili przerwy. Zeznaje Andrzej K. I cóż się okazuje? Od pięciu dni jest „na ucieczce". Pięć dni jego wolności to nieustanne pasmo przestępstw i wykroczeń. A oto niepełny wykaz: włamanie do domku letniego na przedmieściu Krakowa – skąd skradł ubranie i śpiwór; włamanie do kiosku „Ruchu" – skąd wziął pieniądze, papierosy, żyletki i trochę innych drobiazgów; kradzież motoroweru z podwórka swego kolegi... Na koniec największa bomba. Znał – co prawda, jak zeznaje, tylko z widzenia – zabitego. Jest wyraźnie przestraszony, że w jakiś sposób zaplątał się w sprawę tego zabójstwa i dlatego bez oporu przyznaje się do wszystkich naruszeń prawa, jakich dopuścił się od momentu ucieczki z poprawczaka.

– Gdzie i kiedy poznał zamordowanego mężczyznę? – Andrzej K. zastanawia się przez chwilę. – Tak, pamięta dokładnie. To było w parku Jordana. Tam jest taka knajpa na wolnym powietrzu, nazywają ją „Pod Płachtą". Często w niej wysiadywał. Raz zaczepił go jakiś facet z Nowej Huty, zaproponował piwo. Pogadali, potem tamten kupił jeszcze parę butelek i pojechali do niego do mieszkania, do Nowej Huty właśnie. W mieszkaniu doszło jednak do sprzeczki, ten facet chciał go bić, musiał więc uciekać. Potem widywał go jeszcze „Pod Płachtą" i widział też jak rozmawiał z jakimś innym mężczyzną, który był tak ubrany jak ów zamordowany. – Pewnie ten facet jest zabójcą – powiedział na zakończenie swych zeznań Andrzej.

To był już jakiś ślad. Por. Rapicki pyta Andrzeja, czy może wskazać mieszkanie, o którym opowiadał. – Tak, oczywiście – pada odpowiedź. W takiej sytuacji nie ma chwili do stracenia. Do milicyjnych fiatów wskakują funkcjonariusze w cywilu i wszyscy pędzą opustoszałymi ulicami do Nowej Huty. Po krótkich poszukiwaniach – jest! Blok jak inne, a w nim mieszkanie wskazane przez Andrzeja. Z wizytówki na drzwiach i listy lokatorów łatwo ustalić nazwisko delikwenta. Szybko, drogą radiową, sprawdzone zostają informacje na jego temat. No tak. Rzezimieszek pierwszej wody, wielokrotnie notowany. Trzeba go więc sprawdzić. Jest jednak godzina 3.00 nad ranem. A od 22.00 do 6.00 bez nakazu prokuratora milicjant nawet zapukać do drzwi nie może. Trzeba więc czekać. Cała ekipa na czele z por. Rapickim roztasowuje się więc na klatce schodowej i pod oknami. Rozpoczyna się czekanie, codzienny chleb dla „tajniaka".

Punktualnie o 6.00 – puk, puk do drzwi. O dziwo, nie ma żadnego popłochu. Rozespany gospodarz prezentuje wytatuowany tors z napisem „Śmierć milicji i SB". Widać przyzwyczajony jest do takich wizyt, bo bez większego zdziwienia wpuszcza porannych gości do mieszkania. Pytanie o Andrzeja K. Tak, przypomina sobie, zna takiego chłopaka. Poznał go „Pod Płachtą". Przyszli potem tu żeby wypić kupione piwo. Ale chłopak wykorzystując chwilową nieobecność gospodarza w pokoju wyciągnął jakieś ubranie z szafy i wyskoczył przez okno. To wszystko.

Podstawową sprawą jest teraz sprawdzenie alibi podejrzanego. I okazuje się, jak pożyteczne może okazać się przesiadywanie przed telewizorem. W momencie śmierci człowieka z altany w telewizji wyświetlany był film oglądany przez por. Rapickiego. Otóż podejrzany twierdzi, że był w domu w tym czasie i także oglądał telewizję. Treść filmu jest przez niego zrelacjonowana tak dokładnie i precyzyjnie, że porucznik nie ma wątpliwości. Trop okazał się fałszywy. Kto więc zabił?

Zwrot w śledztwie następuje po powrocie do komendy. Jest już południe następnego dnia. Porucznik Rapicki prowadzi dochodzenie bez chwili wytchnienia. Dochodzi do konfrontacji Andrzeja K. ze wskazanym przez niego mężczyzną z Nowej Huty. W ostatniej chwili przed konfrontacją pojawia się jeszcze jeden element. Silnie powiększona kolorowa fotografia pokazuje na odzieży Andrzeja K. kropelki krwi. Badania serologiczne potwierdzają – to jest krew zabitego. Pod miażdżącą wymową tych faktów Andrzej K. przyznaje się. To on zabił.

Motywem była chęć zysku. Łupem zabójcy padło... 78 zł. Był jeszcze tani zegarek, który – bojąc się identyfikacji – Andrzej K. przerzucił przez mur otaczający klasztor księży bernardynów. Telefon na milicję miał zmylić ślady i poprowadzić śledztwo fałszywym tropem.

Andrzej K. przyznał się, ale to sądowi nie wystarczy. Przestępstwo trzeba jeszcze udowodnić. Praca dochodzeniowa trwa więc nadal. Po wielu godzinach intensywnego penetrowania grządek pełnych marchewki, znajdujących się za klasztornym murem, zegarek został odnaleziony. Zdobyto więc dowód rzeczowy o bardzo dużej wadze.

Sąd zastosował nadzwyczajne złagodzenie kary, ze względu na młodociany wiek oskarżonego. Czy jednak Andrzej K. wróci do społeczeństwa? Prawdę mówiąc, niewiele jest na to szans. Kto w tak młodym wieku nabiera szlifów nie tylko przestępcy, ale i mordercy, ten rzadko kiedy potrafi wrócić na właściwą drogę. Prawo nakazuje jednak każdemu, czy prawie każdemu, dać szansę. Andrzej K. ją otrzymał.

MICHAŁ MALICKI

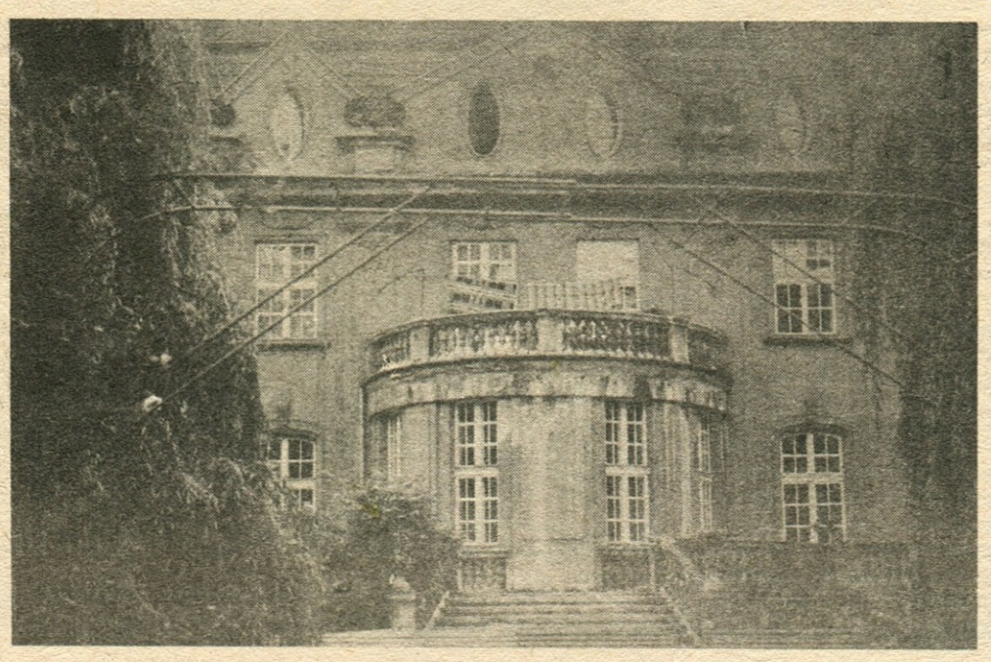

Na zdjęciach

1. Przedszkole przy ul. Krupniczej
2. Podczas eksperymentu śledczego

Fotografie z archiwum WUSW w Krakowie

REDAKCYJNA POCZTA

Gorsi, bo z wiejskiej szkoły

Piszę w związku z listem Anki („ŚM" nr 115). Bardzo mnie wzburzyło to co napisałaś o Aśce, Agnieszkach, Beacie i Kaśce. W szkole, do której chodzę istnieje również podział na wieś – miasto. Chodzę do VI klasy już drugi rok w niewielkim miasteczku. Najpierw cała nasza klasa chodziła do wiejskiej drewnianej szkoły z czterema klasami. Wszystkie klasy z „drewniaka" przechodząc do nowej „budy" stawały się klasami „c".

Nasza klasa jest szczególnie traktowana. Np. wchodząca do szkoły dziewczyna jest witana słowem „wieśniara", nawet nauczyciele traktują nas jako „inne" dzieci. Przeważnie chłopcy uważają się za lepszych tylko dlatego, że chodzą do klas „a" i „b". Mimo wszystkich zaczepek i wszelkich przykrości nikt z „c" nic nie robi sobie z tych „lepszych".

Trzynastolatka kochająca wieś

P.S. Proszę o dalsze wypowiedzi na temat miasto – wieś.

W klasie czuję się obco

Jestem w podobnej sytuacji jak Ryszard, który pisze (nr 118 „ŚM"), że dwa lata temu przeprowadził się na nowe osiedle i w związku z tym znalazł się w nowej szkole. Obecna klasa nie lubi go, wyśmiewa się z niego.

Ja przeprowadziłam się, gdy zdałam do piątej klasy, również zmieniając szkołę. Obecnie jestem uczennicą ósmej klasy. Koledzy z mojej klasy nie odzywają się do mnie od początku tj. od piątej klasy. Dziewczyny do tej pory nie uznały mnie jako członka całej klasowej społeczności. Zarówno dziewczęta jak i chłopcy dokuczają mi i przezywają. Wśród nich czuję się obco i źle.

Dlaczego tak jest? Czy dlatego, że doszłam do nich w piątej klasie? Ale przecież teraz, w ósmej nie jestem już „nowa". Czy może dlatego, że mieszkam dalej, niż wszyscy z klasy? Jak znaleźć z nimi wspólny język? Proszę o wypowiedzi.

„Zielonooka"

Piotr powinien być ukarany

Bardzo zdenerwował mnie list pt. „Jak pomóc Agnieszce" z nr. 112 „Świata Młodych".

Jak nauczyciele mogą tolerować takie zachowanie ucznia wobec uczennicy, to jest wręcz okropne. Piotr dłużej nie może krzywdzić Agnieszki i znęcać się nad nią.

Wszyscy dziwimy się nauczycielom, że nie reagują na zachowanie się uczniów. W naszej szkole takie zachowanie ucznia byłoby dawno ukarane bardzo surowo – skończyłoby się wezwaniem rodziców do szkoły.

Rocki

Wybierz „Nową"

W nr. 115 „Świata Młodych" przeczytałam list Anki „Kto znajdzie radę na podłe koleżanki?"

Otóż rada jest jedna. Powinnaś bez względu na wszystko stanąć po stronie Nowej. Nie rozumiem jak możesz wysłuchiwać tego wszystkiego i nie bronić jej. Boisz się, że jeśli to zrobisz „zostałabyś sama z Nową". Ja wolałabym ją jedną niż masę takich „koleżanek" jak Aśka itp.

Kobra

● Szansa dla Polski ● Zabawki militarne na śmietniku ● Podziemna fabryka na pustyni Negev ● O czym radzą kosmonauci

Oficjalna, przyjacielska wizyta, z jaką 13 października br. przybył do Polski przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Nikołaj Ryżkow, stanowi ważne wydarzenie w stosunkach polsko-radzieckich. Związek Radziecki jest naszym najważniejszym sojusznikiem i partnerem gospodarczym. Wizyta premiera rządu ZSRR przypada na czas, w którym współpraca polsko-radziecka znalazła się na jakościowo nowym etapie i od 2 lat rozwija się niezwykle dynamicznie. Jej ramy i perspektywy określił długofalowy program sięgający roku 2000. Celem tego programu jest wspólne sprostanie wyzwaniom nowoczesności. Zmuszają one i nas, i Związek Radziecki do zasadniczych zmian w zarządzaniu swoimi gospodarkami, do przeprowadzenia reform, a we wzajemnej współpracy do odejścia od tradycyjnych form wymiany handlowej na rzecz rozwijania kooperacji i specjalizacji produkcji, bezpośrednich powiązań między przedsiębiorstwami, tworzenia wspólnych programów naukowo-badawczych, biur konstrukcyjnych. Nieprzypadkowo zresztą premier Nikołaj Ryżkow odwiedził te zakłady, które już realizują nowy etap współpracy, jak np. Huta Katowice czy Centrum Naukowo-Produkcyjne Materiałów Elektronicznych „Unitra-Cemat" w Warszawie, które współpracują z pokrewnymi zakładami w Moskwie, Kijowie, Swierdłowsku, Zaporożu. Premier Ryżkow zwiedzał m.in. wydziały monokrystalizacji kwarcu syntetycznego i krzemu a także produkcji elementów pamięci do komputerów. Już obecnie ponad 100 zakładów produkcyjnych w obu naszych krajach współpracuje bezpośrednio ze sobą, a 40 instytutów naukowych rozwiązuje wspólne problemy, np. w dziedzinie mikroelektroniki, robotyzacji, racjonalizacji zużycia surowców i paliw.

Dla Polski stosunki ekonomiczne ze wschodnim sąsiadem mają szczególne znaczenie. Zapewniają stabilność gospodarki, możliwość długofalowego planowania i co najważniejsze – zmniejszają zależność od politycznych presji Zachodu. Świadczą o tym doświadczenia ostatnich 5 lat, kiedy to zastosowano wobec nas znane restrykcje, które spowodowały olbrzymie straty sięgające 15 miliardów dolarów, a więc mniej więcej połowy naszego zadłużenia, wynoszącego obecnie 31,3 mld dolarów.

Oficjalna wizyta szefa rządu radzieckiego utrwali tendencje integracyjne naszego kraju nie tylko ze Związkiem Radzieckim, ale z całym systemem RWPG. Jako drugie co do wielkości państwo socjalistyczne w naszym obozie mamy szansę szybkiego pokonania obecnych trudności.

★ ★ ★

Począwszy od 1 stycznia 1987 roku fiński przemysł zabawkarski przestanie produkować zabawki imitujące broń oraz wstrzymany zostanie ich import. Finlandia jest drugim (po Szwajcarii) krajem na świecie, który praktycznie włączył się do programu wychowania młodego pokolenia w duchu pokoju.

Mamy nadzieję, że za przykładem tych państw pójdą następne, nie wyłączając, oczywiście Polski.

★ ★ ★

Według informacji londyńskiego „Sunday Timesa", Izrael jest dziś szóstym mocarstwem atomowym po USA, ZSRR, Francji, W.Brytanii i Chinach. Na pustyni Negev funkcjonuje tajna podziemna fabryka atomowa, w której już od 20 lat wytwarza się głowice i bomby atomowe. Obecnie – jak się ocenia – przystąpiono tam do produkcji broni termojądrowej. Z obliczeń specjalistów wynika, że do chwili obecnej Izrael wyprodukował już 100 – 200 głowic i bomb atomowych o różnej sile wybuchu.

Powyższe wnioski wysunięto na podstawie analizy informacji udzielonych przez 31-letniego technika atomowego, Mordechaja Vanunu, który dziesięć lat pracował w izraelskiej fabryce atomowej. Podobno Vanunu przekazał także 60 zdjęć, które wykonał potajemnie w tym podziemnym zakładzie.

Pluton niezbędny do produkcji bomb i głowic atomowych uzyskuje się za pomocą technologii francuskiej w izraelskim ośrodku badań atomowych „Dimona", który pierwotnie był obiektem cywilnym.

Roczna produkcja tego pierwiastka radioaktywnego wynosi tu 40 kg. Jest to ilość wystarczająca na wyprodukowanie 10 bomb atomowych.

★ ★ ★

Ponad 2500 delegatów ze 132 państw zjechało 15 października br. do Kopenhagi na Światowy Kongres Pokoju. Został on zorganizowany pod patronatem ONZ z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju. Kongres zgromadził ludzi reprezentujących różne orientacje polityczne i światopoglądowe, ale wszystkich ich łączy jedna wspólna idea obrony pokoju i przyszłości świata. Są wśród nich znane nazwiska: były prezydent Portugalii – Francisco da Costa Gomez, kubański biegacz – Alberto Juantorena, brazylijski piłkarz – Socrates, węgierski reżyser – Istvan Szabo, kosmonautka – Walentyna Tierieszkowa, włoski reżyser – Nino Pasti i wielu, wielu innych. Kopenhaski Kongres był jeszcze jednym potwierdzeniem woli całego świata domagającego się położenia kresu wyścigowi zbrojeń i doprowadzenia do likwidacji arsenałów atomowych. Jest to tym aktualniejsze, że kilka dni wcześniej w Reykjaviku, gdyby nie upór prezydenta USA R. Reagana w sprawie kontynuowania programu gwiezdnych wojen, świat czułby się o wiele bezpieczniejszy (pisaliśmy o tym bardziej szczegółowo w poprzednim numerze „ŚM"). Walka o pokój musi więc trwać nadal, do skutku.

★ ★ ★

Dopiero skromna część zagadek kosmosu została rozwiązana. Pojawiła się potrzeba rozwijania międzynarodowej współpracy w poznawaniu pozaziemskiej przestrzeni. Mając to właśnie na względzie, w 10 rocznicę wspólnego lotu „Sojuz" – „Apollo" powołany został w Cernay pod Paryżem Związek Uczestników Lotów Kosmicznych. Związek nie ma charakteru politycznego, a za cel główny stawia wymianę doświadczeń między kosmonautami. Prowadzone teraz i w najbliższej przyszłości prace badawcze w przestrzeni kosmicznej w jeszcze większym niż dotąd stopniu mogą być wykorzystane w gospodarce; w rolnictwie, nauce, medycynie. Chodzi o to, by eksperymenty prowadzone w przestrzeni pozbawionej ziemskiego przyciągania lepiej służyły wspólnemu interesowi ludzkości.

W rok po założeniu Związku kosmonauci spotkali się w Budapeszcie (13 – 17 października br.) na II Światowym Kongresie Uczestników Pozaziemskich Podróży. W Kongresie wzięli udział kosmonauci radzieccy i amerykańscy, a także po jednym z Indii, Francji, Arabii Saudyjskiej, Meksyku, RFN oraz ze wszystkich krajów socjalistycznych. Był oczywiście wśród nich również Mirosław Hermaszewski. Obrady trwały przy drzwiach zamkniętych, stąd na razie nie znany jest dorobek budapeszteńskiego kongresu.

ST. BOROWIECKI

1

2

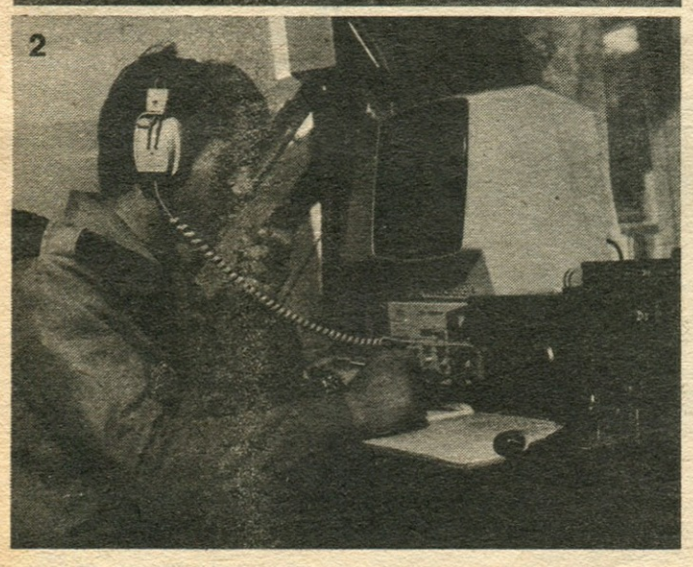

Powspominajmy:

TANIEC Z RADIOSTACJĄ

Ma on nie tylko szkoleniowe znaczenie. Zapewnia wszakże „obsługę" łącznościową większych imprez harcerskich, takich, jak manewry techniczno-obronne, festiwale – choćby ten w Kielcach, operacje „Frombork" i „Bieszczady"... Ośrodek, działający pod patronatem szefostwa łączności Wojska Polskiego, odnawia też wojskowy sprzęt łącznościowy z demobilu. Dzięki temu posiada m.in. coś, co w ZHP jest unikatem: Ruchomy Węzeł Łączności.

To właśnie ów tajemniczy pojazd, o którym była mowa na początku. Niegdyś dowoził uczniów do jednej ze szkół podstawowych. Kiedy przestał się do tego zbożnego celu nadawać, został przejęty przez harcerski ośrodek. Część remontu przeprowadzono w POM-ie, część w wojskowych zakładach w Zegrzu; wkład pracowników tych zakładów wyraził się kwotą ok. 400 tys. zł. Wnętrze pojazdu wyposażył z własnych środków ZHP. Wehikuł zapewnił całkowicie obsługę tegorocznych manewrów techniczno-obronnych ZHP, a zjeździł już spory kawałek Polski. W sierpniu zakotwiczył się tu, na obozie. Było tu zresztą sporo innego sprzętu, pochodzącego m.in. z klubów łącznościowych ZHP. W ciągłym ruchu znajdowały się radiostacje, m.in. R-105. A że dla wszystkich kilkudziesięciu stałych uczestników obozu nie starczało ich, trzeba było ustalić ścisły, na piśmie sformułowany harmonogram ich użytkowania. Na obozie były nadto dostępne 2 radiostacje klubowe SP8ZOC SP8ZBF ze wszystkimi rodzajami emisji.

ZAMKNIĘTA BRAMA, ALE NIE DLA GOŚCI...

Na mój widok druhna, pełniąca akurat służbę wartowniczą, zdejmuje z łańcucha ciężką kłódkę i otwiera żelazną furtkę. Teren jest więc zamknięty, ale sam obóz okazuje się... otwarty! Bo obok stałych uczestników, wśród których było 25 pionierów z ZSRR (wymiana przygranicznych województw: z okolic Brześcia i Pińska przyjechali do nas radzieccy pionierzy – a nasi harcerze do nich) przebywali na obozie liczni goście. Był więc SP8CK, czyli Edward Kawczyński, nestor sportu łącznościowego na ziemi podlaskiej, nadający od 50 lat. Była grupa reprezentantów Polski w Amatorskiej Radiolokacji Sportowej (ARS), która przyjechała tu trenować przed mistrzostwami świata w Jugosławii. Przyciągnął ich sprzęt, ale i obecność sędziów klasy krajowej. W sumie obóz odwiedziło dwudziestu paru krótkofalowców z całego kraju.

Co się na takim obozie robi na co dzień? Najkrócej mówiąc: nadaje i odbiera sygnały i komunikaty rozmaitej treści – ot np. taki: *„Przesyłam informację o Centralnym Obozie Łączności ZHP. COŁ ZHP zorganizowany został w dniach 8–28 sierpnia 1986 r. w Białce k. Parczewa... Cel – przygotować instruktorów, harcerzy starszych i harcerzy do samodzielnej obsługi etatowych środków łączności produkcji wojskowej oraz urządzeń amatorskich stosowanych w ZHP przez uzyskanie państwowych uprawnień wydawanych przez PIR..."*)*

Żeby wszakże taką „samodzielną obsługę urządzeń" móc prowadzić, trzeba zdobyć odpowiednie uprawnienia. Określa je ściśle Rozporządzenie Ministra Łączności z 25 kwietnia 1986 r. Istnieją zezwolenia różnej kategorii na posiadanie i użytkowanie amatorskich urządzeń radiowych – indywidualnie lub w klubie. Zanim jednak młody adept uzyska prawo użytkowania radiostacji klubowej czy własnej, musi posiąść tzw. zezwolenie nasłuchowe, znak nasłuchowy, a następnie świadectwo uzdolnienia, czyli dokument świadczący o zdobyciu kwalifikacji. Z czasem może się też dopracować uprawnień operatorskich klasy A i B. Klasy uprawnień pozostają zresztą w ścisłym związku z zezwoleniami odpowiednich kategorii.

Otóż pobyt na tutejszym obozie kończy się egzaminem na świadectwo uzdolnienia. Bardziej zaawansowani dorabiają się uprawnień operatorskich. Na obóz przyjmuje się na ogół tych, którzy już mają jakieś doświadczenia i rozwinięte zamiłowania, choć – także zdolnych nowicjuszów.

Przy każdej komendzie Chorągwi ZHP działają kluby i drużyny łącznościowe. Tam też skupiają się harcerze-radioamatorzy, tam zdobywają stosowne uprawnienia. Ale kurs trwa 3–4 miesiące. Natomiast na obozie właściwy dokument uzyskuje się (o ile egzamin końcowy poszedł dobrze) w ciągu... 3 tygodni!

I to jest chyba dla młodych zapaleńców szczególnym magnesem. Oczywiście: nic za darmo, trzeba 6 godzin dziennie uczestniczyć w zajęciach teoretycznych i praktycznych, a w rzeczywistości znacznie więcej, ale to już z własnej woli.

POD DACHEM I W LESIE

Pod dachem: zajęcia z telegrafii. Na sali wykładowca włącza generator i nadaje, a słuchacze zapisują litery na blankietach telegramów, ucząc się w ten sposób języka telegrafii.

W lesie: ćwiczenia w obsłudze radiostacji. Najpierw magazynier wydaje jedną radiostację na 2 osoby, po czym brać wychodzi w teren i nawiązuje łączność ze sobą nawzajem. Cały czas utrzymują też kontakt z kancelarią szefa, gdzie widnieje duża mapa, ukazująca teren ich ćwiczeń.

A w ogóle – oni sami, to nieco dziwni ludzie...

Wokół skrzy się woda w jeziorze, pociąga od niego miły wietrzyk, słońce zachęca do plażowania, a oni w namiotach przy sprzęcie. Nawet w niedzielę, gdy normalne zajęcia są ograniczone do minimum. Nawet w nocy. Przy radiostacjach przesiadują i do 3 nad ranem. Tak ciągle. I żeby to tylko chłopcy...

Pasjonują się tym i dziewczyny. Jest ich sześć na tym obozie. Choćby SP6SYL, czyli Halina Żelazna, która jechała tu przez całą Polskę z Lublina, ale nie żałuje. – Doskonała forma wypoczynku – mówi. Tu zrobiła uprawnienia operatorskie, była operatorem Ruchomego Węzła Łączności. Przyznaje, że po nocach *„robi łączność"*. Wczoraj np. rozmawiali z obozem Spółdzielni Mieszkaniowej w Pięknej Górze k. Gołdapi, gdzie też są radioamatorzy.

– *Wzięłaby ślub z radiostacją* – mówi druh komendant.

A że większość tu taki ślub by wzięła, toteż nic dziwnego, że inne, bardziej wakacyjne formy zajęć obozowych nie cieszą się zbytnim powodzeniem. Nawet tak lubiane na wszelkich obozach dyskoteki. Gdy w 1. niedzielę zorganizowano im tu dyskotekę, parkiet świecił pustkami. Woleli taniec z radiostacją...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

– Czy zechciałby druh komendant zaprezentować kadrę obozu?

– Proszę! SP8GKR, SP51WV, SP51DK...

– Ale, jeżeli można prosić, nazwiska, imiona...

Tu druh komendant musi się zastanowić. Dopiero po kilkunastu sekundach zaczyna wymieniać imiona i nazwiska. Na co dzień tak już przywykł do ich zaszyfrowanej postaci, że trudno mu od razu przypomnieć sobie, jak się „po ludzku" zwą jego kadrowicze. Tu bowiem, na Centralnym Obozie Łącznościowym ZHP w Białce k. Parczewa na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim raczej mówiło się o człowieku: SP8GKR, niż Roman Kasprowicz (tak nazywa się z-ca komendanta ds. szkolenia).

Zresztą – sam druh komendant przedstawił mi się jako SP8AOJ, a dopiero później, na prośbę, jako Jerzy Grad.

Dziwny tu (przynajmniej dla laika) obowiązuje język. Nieco dziwny jest też krajobraz. Nad spokojnym Jeziorem Bialskim, za ogrodzeniem z siatki, sterczą w górę pokaźne maszty odbiorcze, jakich nie oglądamy na zwykłych obozach harcerskich, gdzie jedyny maszt to drąg zwieńczony flagą. Obok masztów – jakiś tajemniczy pojazd, nakryty maskującą siatką, a nadto – rząd pokaźnych namiotów, z których dobiegają, nie – jak to zwykle bywa na obozach – dźwięki gitary i sentymentalne śpiewki – ale szumy, trzaski, zdania, wypowiadane szybko, „po wojskowemu", zdecydowanym głosem. Tu nie gitara nadaje ton, ale – radiostacji !

NIE WSZYSCY O TYM WIEDZĄ

...że od trzech lat w Łosicach na ziemi podlaskiej działa Centralny Ośrodek Łączności ZHP.

**) PIR – Państwowa Inspekcja Radiowa. Dodajmy w tym miejscu, że cytowany komunikat o sprzęcie obozowym, o celach obozu mógł być, zgodnie z przepisami, nadawany tylko w specjalnym systemie wewnętrznym. Normalnie bowiem amatorzy mogą za pomocą swych urządzeń posyłać w eter co najwyżej swój znak, rozmawiać z partnerami o pogodzie czy własnym sprzęcie, ale o sprawach publicznych mówić prawa nie mają!*

Po zakończeniu obozu dowiedzieliśmy się, że w ciągu jego trwania udało się ok. 3 tys. razy nawiązać łączność z różnymi miejscami na Ziemi.

---

1 Z prawej – Ruchomy Węzeł Łączności, jedyny jaki posiada ZHP. Z lewej, w widocznym namiocie, centrum odbiorcze

2. Stacja klubowa SP8ZBF/8, pozwalała na pracę różnymi systemami emisji. M.in. tzw. emisją SSTV, polegającą na przesyłaniu na falach krótkich nieruchomych obrazów telewizyjnych. Normalny, ruchomy obraz telewizyjny przesyłany jest na falach ultrakrótkich – w paśmie od 6 megaherców (mHz). Ale można na falach krótkich do 3,5 kiloherców (kHz) przesyłać obraz nieruchomy. Przekazywanie w ten sposób obrazu odbywa się przy tym, widocznym na zdjęciu stanowisku. A jak się odbywa? Kamera TV obserwuje obraz i utrwala w pamięci przystawki komputerowej, a z niej przez obraz, linia po linii, jest przekazywany w eter; przekazanie 1 obrazu trwa w tym systemie 8 sekund. Na obozie nawiązywano tą drogą kontakt z amatorami na całym świecie – udało się go nawiązać m.in. z Brazylią, Indiami, Japonią

STRAŻAK NA WODZIE

Na mistrzostwach świata ten finał zawsze rozpala największe emocje. Każdy chce wskazać swojego faworyta, niektórzy biorą udział w licznych zakładach, co wymaga wyłożenia jakichś symbolicznych kwot. W Nottingham możliwość wzbogacenia się o funty angielskie była jednak znikoma. Z góry bowiem wiadomo było, że wygrać może tylko ktoś z dwójki Pertti Karppinen, Peter-Michael Kolbe. To oni właśnie od kilkunastu lat dzielą między siebie złote medale w skiffie, konkurencji wioślarskiej przynoszącej największą sławę...

W tej rywalizacji los okazał się złośliwy dla Kolbego. RFN-owiec znakomicie dawał sobie radę na mistrzostwach świata, jednak laury najważniejsze, te zdobywane na olimpiadach, zawsze przywłaszczał Fin. W Montrealu '76 stało się to wielką sensacją. Kolbe przez rok nie mógł otrząsnąć się z porażki, jaką było dla niego drugie miejsce. Do Moskwy ekipa RFN nie przyjechała, więc Karppinen z łatwością obronił wywalczony cztery lata wcześniej tytuł. Potem, aż do igrzysk w Los Angeles, ułatwił Kolbemu swoją nieobecnością, gromadzenie tytułów mistrza świata. Postanowił bowiem wspomóc młodszego brata siadając wraz z nim do dwójki podwójnej.

Miłość rodziny Karppinenów do wioślarstwa jest niezwykła. Finlandia jest bowiem krajem, w którym mroźna, wietrzna pogoda utrzymująca się przez większość roku nie zachęca do przebywania na wodzie. Rodzice Perttiego zdecydowanie preferowali typowe w okolicach sporty zimowe. Szczęśliwie jednak dla fińskiego wioślarstwa. dwaj ich najstarsi synowie Martti i Erkka trafili na przystań w rodzinnym Raisio i choć bez specjalnych sukcesów, zawzięcie trenowali, kiedy tylko pozwalała na to aura. Nakłaniali też do swojego ulubionego zajęcia pozostałe rodzeństwo. Ani jednak nieco młodszy Seppo, ani jedyna siostra Amneli nie ulegli namowom. Inaczej było z Perttim. Zauroczyło go wiosłowanie kiedy miał lat szesnaście i w ten sposób narodziła się największa gwiazda tego sportu. Latem wykorzystywał każdą chwilę, aby przynajmniej cztery godziny spędzić w łódce i samotnie przemierzać jezioro. W zimie pozostawało jeżdżenie na nartach, ale także ciężary i biegi przełajowe. Wszystko to warto było uprawiać, żeby w decydujących momentach walki na torze nie zabrakło wytrzymałości i siły. Fin oprócz nienagannej techniki poruszania wiosłami dysponuje niesamowitym wręcz finiszem. Kiedy przeciwnicy marzą jedynie o tym, by wyścig wreszcie się skończył, jego stać na przyspieszenie odbierające innym wiarę w możliwość zwycięstwa.

Olimpijskie sukcesy nie przewróciły Perttiemu w głowie. Pozostał spokojnym, stroniącym od towarzystwa człowiekiem, najchętniej spędzającym czas wśród rodziny. Oczywiście po wykonaniu swych zawodowych obowiązków strażaka.

Aby radość zwycięstwa mógł poznać także najmłodszy Karppinen – Reima. Pertti aż do olimpiady w Los Angeles zrezygnował ze swojej ulubionej, samotnej jazdy. Braterski duet nie miał jednak tak wysokiej klasy. W trzech startach raz tylko udało mu się wywalczyć miejsce na podium. Srebrny medal był osiągnięciem o wiele za skromnym dla utytułowanego Perttiego, do USA pojechał więc po prymat w singlu. Rywal Kolbe, aż osiem lat czekający na rewanż za Montreal, też przygotował się do olimpijskiego startu wyjątkowo starannie. Fin w czasie finału doprowadził go do rozpaczy. Kiedy meta i upragnione zwycięstwo wydawały się Kolbemu bardzo bliskie, Pertti rozpoczął swój piorunujący finisz. Wydawało się, że ma zamocowany przy łódce silnik Empachera, z taką szybkością minął tuż przed celownikiem zdumionego Niemca. Kolbe zupełnie zrezygnowany zapowiedział rozstanie się z wioślarstwem. Zapragnął więcej czasu poświęcić rodzinie, zająć się interesami w Oslo, po ślubie z norweską tyżwiarką przeprowadził się bowiem na Półwysep Skandynawski. Dopiero wieść, że Karppinen także zamierza potraktować poolimpijski sezon ulgowo, wywołała u niego chęć kolejnego zdobycia tytułu mistrza świata. W Hazewinkel, w Belgii, zjawił się pełen nadziei. Na miejscu czekała go jednak kolejna, nieprzyjemna niespodzianka. Fin bowiem w ostatniej chwili także zatęsknił za klimatem wielkiej imprezy i dość nieoczekiwanie zjawił się na regatach. Kolbe musiał przeżyć jeszcze jedno rozczarowanie, tym większe, że w finale wyprzedził go także rewelacyjny Amerykanin Andrew Sudduth.

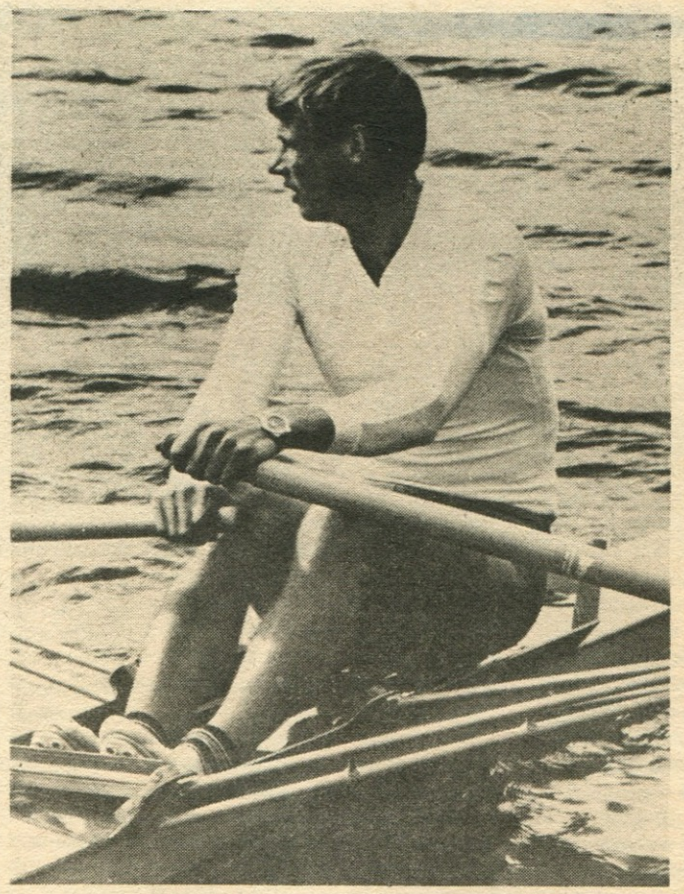

Przed mistrzostwami w Anglii Niemiec pracował więcej niż zwykle. Chciał wreszcie przerwać złą passę i zwyciężyć Karppinena. Los wyznaczył im wspólny start półfinałowy. Fin, wiosłujący jakby od niechcenia, przegrał. Karppinen przed finałem zdawał się być mocno niespokojny. Zawsze niezwykle opanowany, wręcz flegmatyczny, tym razem bez przerwy powtarzał, że bardzo obawia się Kolbego. Szczególnie, że wyjątkowo nie znosi angielskiej pogody, zmiennej, deszczowej i co najgorsze wietrznej. Organizatorzy mieli zresztą z aurą ustawiczne kłopoty. Codziennie z nadzieją wpatrywali się w niebo, ale upragnione słońce świeciło rzadko, najczęściej rano. Stąd zresztą część wyścigów półfinałowych przełożono na wczesny świt, kiedy wiatr nie burzył jeszcze wody. Nietrudno przy takim wietrze o złapanie „raka", co w wioślarskiej gwarze oznacza niefortunne włożenie wiosła do wody. Gubi się wtedy rytm, niweczy wysiłek i szanse na dobrą lokatę.

Kiedy zawodnicy ustawili się na starcie przed finałem, większość obserwatorów typowała na zwycięzcę Karppinena. Kolbe jak zawsze szybko znalazł się na prowadzeniu, Fin płynął swoim rytmem wierząc w niezawodny finisz. Tylko tych dwóch ludzi mogło zdobyć upragniony tytuł. Pozostali finaliści stanowili tło dla wspaniałego pojedynku gigantów. Zabrakło niestety ubiegłorocznej rewelacji z Belgii, Amerykanina Suddutha. Zjawił się w Nottingham, ale wybrał jazdę w ukochanej „ósemce". Osada ta wypadła jednak marnie, Andy więc zapewniał, że już za rok wróci do singla.

Tym razem Karppinen nie zdobył się na słynne przyspieszenie w końcówce. W dodatku z trudem obronił drugą pozycję, na którą wielką ochotę miał Rosjanin Jakusza. Kolbe po sukcesie promieniował i zachęcony powodzeniem zapowiedział kolejny rewanż olimpijski. A Karppinen marzy o dokonaniu niezwykłego wyczynu. Zdobyciu po raz czwarty złotego medalu na igrzyskach. Następny wyścig będzie z pewnością porywający.

Tekst i zdjęcia:
ANDRZEJ OPARA

1

45 lat temu – bitwa pod Moskwą

PIERWSZY PRZEŁOM

2

45 lat temu, w październiku 1941 roku na przedpolach Moskwy rozpoczęła się jedna z największych bitew drugiej wojny światowej. Przywódcy faszystowskich Niemiec z zajęciem Moskwy wiązali losy całej wojny. „Zdobycie tego miasta – stwierdził plan „Barbarossa" – tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym będzie decydującym sukcesem".

Do czasu bitwy pod Moskwą sytuacja na froncie radziecko-niemieckim była dla Kraju Rad bardzo niekorzystna; hitlerowcy mieli wyraźną przewagę, inicjatywa strategiczna należała do najeźdźcy. Od czerwca do października 1941 r. wojska faszystowskie wdarły się w głąb terytorium radzieckiego, okrążyły Leningrad, zajęły Kijów, stworzyły bezpośrednie zagrożenie dla Donbasu i Krymu. Operację zdobycia Moskwy Hitler uważał za „ostatni decydujący cios", za początek końca wojny. Zdobycie Moskwy miało potwierdzić skuteczność „wojny błyskawicznej" i przypieczętować triumf oręża niemieckiego.

3

Zrozumiałe więc jest, dlaczego do natarcia na Moskwę hitlerowcy skoncentrowali główną część swych wojsk działających na froncie radziecko-niemieckim, to jest 1,8 miliona ludzi, ponad 14 tysięcy dział i moździerzy, blisko 2 tys. czołgów i 1400 samolotów.

Ale do obrony swej stolicy Związek Radziecki również zmobilizował wszystkie swe siły. Na pomoc Moskwie ze wszystkich zakątków kraju pospieszyły nowo sformowane oddziały, rzucono do bitwy najlepszy sprzęt. W bohaterskich bojach, które z zapartym tchem śledził cały naród radziecki, a także świat. Armia Czerwona na pokrytych śniegiem polach pod Moskwą zatrzymała, a następnie rozgromiła doborowe dywizje hitlerowskie.

Tak więc po pięciu miesiącach krwawych walk obronnych, armia radziecka w bitwie pod Moskwą po raz pierwszy w toku wojny z Niemcami faszystowskimi przeszła do działań ofensywnych, zdobywając inicjatywę strategiczną na decydujących odcinkach frontu. Zaś armia hitlerowska poniosła pierwszą wielką porażkę w tej wojnie. Hitlerowcy stracili w tej bitwie przeszło 50 dywizji, a łączne straty armii „Środek" w trakcie kontrofensywy wojsk radzieckich przekroczyły pół miliona żołnierzy.

Przegrana Wehrmachtu pod Moskwą oznaczała fiasko „blitzkriegu" i zmusiła Niemcy do prowadzenia przewlekłej wojny, do której nie były one przygotowane.

Rozgromienie wojsk niemieckich pod Moskwą unaoczniło światu, że jest siła zdolna nie tylko powstrzymać, ale także zadawać dotkliwe ciosy faszystowskim pretendentom do panowania nad światem. Międzynarodowy autorytet Kraju Rad dzięki zwycięstwu pod Moskwą ogromnie wzrósł.

Wzrosła także wiara we własne siły mobilizująca do spotęgowania oporu przeciwko najeźdźcy. Jako decydujące wydarzenie militarne bitwa pod Moskwą stała się początkiem zasadniczego zwrotu w losach drugiej wojny światowej i pierwszym krokiem do ostatecznego zwycięstwa.

ZENON KURKOWSKI (PAI)

Na zdjęciach

1 i 2. Kto żyw stanął do obrony stolicy. Budowa umocnień przeciwczołgowych – rowów i stalowych zapór – była dziełem ludności cywilnej
3. Na front moskiewski przerzucano świeże oddziały pancerne

NAJJAŚNIEJSZA REPUBLIKA ŚWIATA

Do San Marino jedziemy od strony nadadriatyckiego kurortu Rimini. Po krótkiej podróży ukazuje się wspaniały widok – wysoka góra, Monte Titano, a na jej szczycie dumny warowny zamek, ufortyfikowany ponoć przez króla Longobardów Berangera. Na stromych zboczach jakby poprzylepiane stare domy i piękne nowoczesne wille. Między nimi wiją się kręte uliczki. To jest właśnie stolica najstarszej republiki świata – San Marino, nosząca tę samą nazwę. Mieszka tu około 6 tysięcy ludzi.

Wpatrzeni w zamek nawet nie spostrzegliśmy, kiedy minęliśmy granicę. Żadnego sprawdzania paszportów, żadnej kontroli celnej. Tylko biało-niebieski szlaban w pionowej pozycji. La Serenissima Republica di San Marino jest enklawą na terenie Włoch, liczy zaledwie 20 tys. obywateli. Nic więc dziwnego, że jej historia i większość współczesnych wydarzeń wiążą się ściśle z tym krajem, wewnątrz którego się uplasowała. Brak jakichkolwiek formalności paszportowo-celnych jest wynikiem unii celnej, jaką zawarła z Italią zajmująca obszar zaledwie 61 km² republika.

Jeśli wierzyć legendzie, San Marino założył kamieniarz Marinus, pochodzący z Rzymu. Był on chrześcijaninem i wraz z grupą przyjaciół schronił się na Monte Titano, uchodząc przed prześladowaniami cesarza Dioklecjana. Stworzyli oni w 301 roku naszej ery górską republikę, zwaną wówczas gminą wolnych ludzi. Dlatego w herbie republiki obok trzech wież zamkowych widnieje również napis „libertas".

Już wtedy San Marino miało silną strukturę państwową, która z niewielkimi zmianami przetrwała do dziś. Ustalono, że władzę w kraju będą sprawować dwaj konsulowie wybierani w głosowaniu bezpośrednim i powszechnym. Praktycznie wyglądało to tak: w określonym dniu i godzinie na główny plac schodzili się wszyscy ojcowie rodzin i oddawali swoje głosy na wyłonionych spośród siebie kandydatów. Z czasem ze względu na rosnącą liczbę mieszkańców uproszczono ten system.

Aktualnie władza ustawodawcza w republice należy do Wielkiej Rady Generalnej (odpowiednik naszego Sejmu), złożonej z 60 członków wybieranych co 5 lat w głosowaniu powszechnym. Co pół roku Wielka Rada wyznacza spośród swoich członków dwóch kapitanów-regentów. Każdorazowe objęcie przez nich władzy odbywa się z wielką pompą, w tradycyjnych historycznych strojach. Trudno się dziwić, że te bardzo barwne uroczystości są ogromną atrakcją dla turystów zagranicznych, których co roku przewija się przez San Marino ponad 5 milionów.

Podstawą gospodarki republiki jest rolnictwo nastawione głównie na uprawę warzyw, owoców, ziół leczniczych i zbóż. Niewielki przemysł produkuje wyroby wełniane, skóry, porcelanę, papier oraz meble. Poważne dochody czerpie San Marino z turystyki. Niebagatelną sumę stanowią również wpływy ze sprzedaży znaczków pocztowych.

Wąskie uliczki, to wznoszące się, to opadające w dół oraz place miasta są nadzwyczaj czyste i zadbane, a uroku dodają im doniczki z kwiatami zawieszone na murach kamienic. Wszędzie widać sklepy i kioski z pamiątkami, obwieszone różnymi ozdobami i wisiorkami, zachęcające do nabycia upominku dla bliskich i przyjaciół. Mnóstwo jest barów, kafejek i restauracji. Niektóre fragmenty miasta sprawiają wrażenie dekoracji teatralnej. Spacerując po San Marino nie mogłam oprzeć się myśli, że Najjaśniejsza Republika została jakby sztucznie stworzona dla zagranicznych turystów... **(lw)**

Zdjęcia: Jerzy Wojciewski

KOMPUTEROWY CUKIERNIK

ZSRR (PAI). Powszechnie wiadomo, jak dużo funkcji spełniają komputery. Ale o komputerze-cukierniku chyba jeszcze nie słyszano. Otóż w ZSRR, w moskiewskich zakładach cukierniczych „Bolszewik", montuje się obecnie dwie linie produkcyjne w całości obsługiwane przez komputer. Jedna będzie produkować 1200 kg herbatników na godzinę, druga – tyleż krakersów. W innych zakładach cukierniczych stolicy „Czieriemuszka", skomputeryzowana linia produkcyjna wytwarza siedemset tortów „Napoleon" w ciągu jednej godziny.

Diamenty z... rumu

JAPONIA (PAI). Japońscy naukowcy produkują mikrodiamenty z alkoholu. Ze specjalnego naczynia o średnicy 50 cm, w którym umieszczona jest płytka silikonowa, wypompowuje się powietrze, następnie wprowadza się pod ciśnieniem tlen i opary alkoholu. Przy podgrzaniu płytki silikonowej do kilkuset stopni alkohol ulega rozłożeniu i zawarty w nim węgiel krystalizuje się w postaci diamentu o wielkości jednej dziesiątej milimetra. Eksperyment przeprowadzano z czystym alkoholem, z wódką, whisky, nawet z rumem.

WULKANY I DINOZAURY

Nie kataklizmy kosmiczne, jak twierdzą autorzy niektórych hipotez, ale tak bardzo ziemskie zjawiska jak aktywne wulkany stały się przyczyną wyginięcia dinozaurów. Do takiego wniosku doszła grupa leningradzkich paleontologów po dokładnej analizie chemicznej szczątków dinozaurów znalezionych na pustyni Gobi. Dinozaury wyginęły około 60 milionów lat temu, kiedy to w miejscu obecnych mongolskich stepów było wiele wulkanów. Kości tych zwierząt zawierają wiele pierwiastków, które występują w lawie wulkanów.

Asfaltowe jezioro

(„Bryza"). Jedno z najbardziej interesujących jezior na świecie znajduje się na wyspie Trynidad na Oceanie Atlantyckim.

Napełnione jest ono... asfaltem. Jezioro znane jest od XVI wieku, a to dzięki jednemu z brytyjskich żeglarzy, który owym asfaltem zakonserwował kadłub swojego statku.

Powierzchnia jeziora wynosi 40 hektarów, zaś głębokość około 80 metrów. Każdego roku wydobywa się z niego setki ton asfaltu. Co ciekawe – poziom jeziora nie obniża się. „Podziemny zakład asfaltowy" pracuje rytmicznie i bez przerwy.

Czy ryby kaszlą?

„GŁOS WYBRZEŻA". Okazuje się, że tak, a do wniosku takiego doszli naukowcy amerykańscy, którzy badali stopień zanieczyszczenia wody w jeziorach i rzekach w pobliżu ośrodków przemysłowych. Ichtiolodzy postanowili ustalić, jaki wpływ wywierają ścieki na ryby.

Okazało się, że w zanieczyszczonej wodzie ryby kaszlą i chrapią. Na podstawie intensywności rybiego kaszlu można sądzić o stopniu zanieczyszczenia wody w jeziorze, rzece czy zatoce morskiej. Rybi kaszel usłyszeć można tylko za pomocą specjalnej aparatury.

Kaktus – zabójca

Tragiczny, a zarazem niezwykły wypadek wydarzył się w Phoenix (USA). 35-letni Seth Daniels pilotował szybowiec i podczas lądowania zawadził skrzydłem o jeden z kaktusów rosnących w pobliżu lądowiska. Potężny odłamek kaktusa uderzył w pokrywę kabiny pilota doszczętnie ją niszcząc i łamiąc nieszczęsnemu pilotowi kark. Pasażer szybowca nie doznał obrażeń.

Według jego zeznań uderzenie w kaktus spowodował niespodziewany podmuch wiatru, który zniósł maszynę z kursu.

„Pieniła się" ze złości!

Określenie „pienić się ze złości" w przypadku nauczycielki z Koncaster w Anglii, Elsie Sherratt, miało całkiem praktyczną wymowę. Wniosła ona pozew do miejscowego sądu o to, że ojciec jednego z jej uczniów wepchnął jej przemocą do ust... kostkę mydła.

Ojciec zrobił to z zemsty za to, że nauczycielka – jak utrzymywał – źle traktowała w szkole jego syna, każąc mu m.in. jeść mydło, co miało służyć jako środek dyscyplinarny wobec niesfornego chłopaka.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RAJD STARYCH SAMOCHODÓW

Starymi samochodami zaczyna się interesować coraz więcej ludzi i to zarówno w kręgu kolekcjonerów jak i tych, którzy je tylko podziwiają. Dla jednych i drugich organizowane są różnorodne imprezy, w których ci pierwsi mogą sprawdzić sprawność swoich wspaniałych maszyn, a także porównać w obecności konkurentów kunszt renowacji i dbałości. Widzowie zaś mogą podziwiać pięknie zadbane samochody, którymi jeździli nasi ojcowie, dziadkowie, pradziadkowie i prapradziadkowie. Uczyć się i przypominać sobie historię motoryzacji, która w odniesieniu do samochodów z silnikami spalinowymi osiągnęła w roku 1986, okrągłą liczbę 100 lat.

Właśnie dla upamiętnienia tej rocznicy odbył się w Poznaniu, w dniach od 17 do 20 września, 14. już Międzynarodowy Rajd Samochodów Zabytkowych. Nazwa imprezy nie odpowiada trochę rzeczywistości, gdyż od niedawna w rajdzie uczestniczą również stare motocykle, których w tym roku stawiła się już dość pokaźna liczba. Lecz o motocyklach uczestniczących w tym rajdzie będzie w następnym odcinku.

O ile mi wiadomo Międzynarodowy Rajd Starych Samochodów organizowany przez Automobilklub Wielkopolski jest jedyną tego rodzaju imprezą w Polsce o randze międzynarodowej. Warto przy tym wiedzieć, że w Wielkopolsce działa prężne koło miłośników starych pojazdów zrzeszające wielu członków – posiadaczy bardzo unikalnych samochodów, któremu przewodniczy od początku oddany bezgranicznie sprawie starych pojazdów Witold Rybczyński. Dzięki temu jest możliwe organizowanie imprez o zasięgu międzynarodowym, w których uczestniczą samochody i kierowcy z takich państw jak: Czechosłowacja, NRD, RFN, Szwajcaria, Holandia, Anglia, Austria, Belgia.

Samochody a także i motocykle uczestniczące w 14 Międzynarodowym Poznańskim Rajdzie Samochodów Zabytkowych startowały w ramach trzech klas wiekowych:

– wyprodukowanych do końca roku 1930 (klasa 2);
– wyprodukowanych do końca roku 1945 (klasa 3);
– wyprodukowanych do końca roku 1959 (klasa 4).

Nie były obsadzone kategorie pojazdów pionierskich wyprodukowanych w XIX wieku i w początkowych 4 latach naszego stulecia, chociaż samochodem z roku 1913 marki LORRAINE DIETRICH dysponuje Polak Jan Peda, który jednakże w tegorocznym rajdzie dosiadał samochodu marki BMW 328 z 1938 roku.

Program rajdu – który podaję w związku z tym, iż napływają do mnie coraz liczniejsze pytania jak zorganizować rajd starych pojazdów – obejmował:

– **badania techniczne,** polegające na ocenie stopnia oryginalności pojazdów,
– **jazdę okrężną** o długości 80 kilometrów,
– **pytania** z historii motoryzacji,
– **próby** sprawnościowe,
– **pogoń za balonem,** która ze względu na trudne warunki atmosferyczne – duży wiatr, nie odbyła się, a organizatorzy zostali zmuszeni do zastąpienia balonu śmigłowcem,
– **przejazd po Poznaniu** według itinerera (itinerer jest to opis trasy wg strzałek, znaków drogowych, charakterystycznych punktów, skrzyżowań itp.),
– **ocenę** ubioru kierowcy i pasażera.

Oczywiście było to rozłożone na 4 dni trwania rajdu...

Tak więc przez 4 dni września stare pojazdy zawładnęły Poznaniem. 64 samochody i 16 motocykli uczestników rajdu można było bardzo często spotkać na ulicach miasta i drogach wokół Poznania.

Impreza cieszyła się też dużym zainteresowaniem publiczności zwłaszcza w takich miastach jak Buk, Opalenica, Grodzisk i Nowy Tomyśl, przez które wiodła trasa objazdowa. Uczestników rajdu witały orkiestry i tysiące ludzi. Wiele publiczności zgromadziła też prezentacja pojazdów na poznańskim Starym Rynku.

Gościem imprezy był prezes FIFA, który bardzo chwalił organizację rajdu i obiecał wpisanie go do międzynarodowego kalendarza imprez i zapewnił, że uczyni wszystko by w następnych latach na starcie stanęło jeszcze więcej zawodników. W klasyfikacji generalnej rajdu pierwsze miejsce zajęli wspólnie Zbigniew Płócienniczak na samochodzie BMW DIXI DA 1 z roku 1928 i Andrzej Domowicz na samochodzie BMW AM-4 z roku 1934, obydwaj z Automobilklubu Wielkopolskiego. Trzecie miejsce również na samochodzie BMW typ 315/1 z roku 1934 zajął Peter Bendig z NRD.

Na zdjęciu: ***dwa pięknie prezentujące się sportowe kabriolety, ten żółty to AERO 662 z roku 1931 zawodnika Bohumila Honzika z Czechosłowacji, a czerwony to BMW DA 2 z roku 1930, Zbigniewa Nowakowskiego ze Szczecina.***

ZENON DUTKIEWICZ
Zdjęcie autora

DROŻDZIM ŚLADEM DO... KARTOTEKI!

Do najlepiej znanych naszym ptakolubom gniazd ptasich należą zapewne gniazda drozdów, a zwłaszcza drozda śpiewaka i kosa. Co prawda, nie prowadzimy jakiejś statystyki częstotliwości znajdowania przez naszych korespondentów gniazd różnych gatunków, ale z listów dość jasno ona wynika nawet bez szczegółowych wyliczeń. Zresztą – gniazda tych pospolitych drozdów, z których jeden – kos – liczny jest także wśród zieleni miejskiej – są jednymi z najłatwiejszych do odnalezienia. Duże, masywne, nisko umieszczone, rzucają się w oczy, a że są dość trwałe, znajdujemy je także jesienią i zimą, nawet łatwiej niż wiosną, bo las czy park stają się po opadnięciu liści „przejrzyste". Co roku mamy sporo informacji o przebiegu lęgów obu tych gatunków. Warto więc, choć mamy już jesień, dowiedzieć się, co na temat biologii lęgowej tych drozdów wiadomo badaczom. A mamy nieco nowych wiadomości na ten temat dzięki ostatniemu numerowi „Notatek ornitologicznych" i zawartej tam pracy T. Wesołowskiego i A. Czapelaka – jednego z pierwszych korespondentów Klubu Ptakolubów, a dziś – dorosłego ornitologa.

Autorzy w swej pracy analizują m.in. położenie gniazd – gdzie, na jakich drzewach czy krzewach itp., wysokość umieszczenia ich nad ziemią, przebieg pory lęgowej (kiedy w jakiej części kraju przypada początek lęgów, kiedy koniec itp.), wielkość zniesień, udatność lęgów i przyczyny strat (niejeden list dostaliśmy na ten temat!). Oto więc – nieco danych.

Jak się okazuje, kosy są bardziej „plastyczne", a więc poniekąd mniej wybredne w wyborze miejsca na gniazdo od śpiewaków. Oba gatunki gnieżdżą się wprawdzie najchętniej na drzewach i krzewach średnio na wysokości 0–20 m, ale kos chętniej zakłada gniazda na ziemi, a zarazem – w miejscach nietypowych. Zanotowano bowiem nawet gniazdo... pod ziemią tj. poniżej poziomu gruntu, w studzience kanalizacyjnej. Znane były też gniazda w rynnach, wentylatorach, w halach fabrycznych, czy wreszcie – w łubiance na balkonie! Drozd śpiewak choć też powoli idzie w ślady kosa i zaczyna zasiedlać środowiska zurbanizowane, na takie „mieszkaniowe ekstrawagancje" jednak sobie nie pozwala: stwierdzono tylko jedno gniazdo, przy którego budowie ptaki te wykorzystały jako podporę konstrukcję stworzoną przez człowieka: ambonę myśliwską w lesie. Kos zajmuje chętnie półdziuple lub umieszcza gniazdo w rozwidleniu pnia, zaś drozd śpiewak prawie zawsze buduje je na gałęziach przy pniu, a nadto – nawet w parkach trzyma się świerków. Kos wybiera jako podstawę pod gniazdo krzewy i drzewa większej ilości gatunków, niż jego krewniak – no, ale częściej gnieździ się w parkach, gdzie rozmaitość drzew czy krzewów jest większa, zwłaszcza, że dochodzą gatunki obcego pochodzenia.

Już te pierwsze z wymienionych różnic wyraźnie ilustrują synantropijne skłonności kosa, o których niedawno pisała u nas p. Ewa Głażewska z Instytutu Zoologii PAN. A zarazem ukazują „dzikość" drozda śpiewaka, jego przywiązanie do lasu, choć przecież i on się z wolna u nas synantropizuje. Na tego samego rodzaju różnicę między obydwoma gatunkami wskazuje dłuższa pora lęgowa u kosa i fakt, że w ogóle zaczyna on lęgi wcześniej. Taki wynik stąd, że wiele kosów zamieszkuje tereny zurbanizowane, o łagodniejszym klimacie niż ten leśny, więc nie tylko że nie odlatują na zimę, ale i wiosnę „czują" wcześniej.

Nie sposób tu streszczać całej omawianej pracy, więc może jeszcze słowo na temat wiele razy poruszany przez ptakolubów: strat w lęgach. Okazuje się, że są znaczne. Najczęściej przepadają w gniazdach jaja, rzadziej pisklęta. Ale autorzy wyliczają, że *„w Polsce tylko z mniej więcej co trzeciego lęgu rozpoczynanego przez kosa lub śpiewaka wylatywało jedno lub więcej piskląt"*. Niszczycielami są głównie drapieżniki. Ale – na co zwracam uwagę młodym poszukiwaczom gniazd – drugie miejsce wśród przyczyn zagłady lęgów jest porzucanie gniazd przez zaniepokojone ptaki. Odpowiadało ono za 22% strat u drozda śpiewaka i 29% strat u kosa.

Na koniec – informacja dotycząca już nie ptaków, ale chyba interesująca dla ptakolubów. Na jakiej to mianowicie podstawie autorzy pracy formułują swe, liczniejsze zresztą, niż tu przedstawione wnioski? Czy sami zaglądali do setek gniazd? Nie, przejrzeli natomiast setki kart gniazdowych nadsyłanych do Kartoteki Gniazd i Lęgów głównie przez nieprofesjonalnych ornitologów. Wśród nich – wiem to z listów – są i nasi klubowicze. A że wszyscy znajdujemy co roku gniazda obu pospolitych drozdów – możemy być pewni, że w zbieraniu danych do naszkicowanej tu pracy i oni mieli swój udział. Pracy, która kontynuowana, pozwoli nam obserwować m.in. zmiany w obyczajach lęgowych dwóch gatunków, przystosowujących się – każdy na swój sposób i w różnym tempie – do zmian niesionych przez cywilizację.

Współpracujcie więc dalej z Kartoteką. Słowa te kieruję zwłaszcza do Rafała Dąbrowicza z Małek w woj. toruńskim, od którego właśnie w chwili, gdy zacząłem pisać ten „temat miesiąca", nadszedł list. W nim – obszerna tabela, zawierająca dane o gniazdach, jakie tej wiosny znalazł nasz obserwator. I przyznam, że trochę mi szkoda trudu autora listu, bo przecież obszernych tabel nie możemy w gazecie drukować. Niech więc zapisze on sobie następujący adres: **Kartoteka Gniazd i Lęgów, Zakład Ekologii Ptaków U Wr., ul. Sienkiewicza 31, 50-335 Wrocław.** Tam otrzyma przed nadejściem wiosny odpowiednie instrukcje i karty, na które wpisuje się dane o każdym znalezionym gnieździe i o tym, co się w nim działo.

Teksty i zdjęcia: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

POMAGAMY PTAKOM

● **Arkadiusz Czarnecki, ul. Gen. Sikorskiego 29/1, 78-400 Szczecinek** i jego kolega pomagają ptakom, bardzo się nimi interesują, pytają – jak zostać ornitologiem? No więc – piszcie do nas częściej, śmielej i bardziej konkretnie – np. zaznaczając nie tylko, że pomagacie ptakom, ale też – w jaki sposób, nadsyłajcie obserwacje, bo to jest pierwszy krok ku ornitologii. Potem – porozmawiamy dokładniej!

● **Krzysztof Mączkowski, Sienkiewicza 2a, 64-200 Wolsztyn,** założył wraz z kolegami „Zrzeszenie Przyrodników-Ornitologów im. W. Puchalskiego" – że przytoczymy pełną nazwę. Liczebnie jest to organizacja nader skromna, no ale jej członkowie rozwiesili 13 skrzynek lęgowych. Jedną ktoś skradł, z 6 innych skorzystały szpaki i sikory. Czekamy na dalsze wieści członków tej grupy, dotyczące nie tylko pomocy ptakom, ale i obserwacji.

● **Edward Pisarski, Stobno 12, 56-103 Mojęcice, woj. wrocławskie,** autor ciekawego, już zresztą wcześniej cytowanego listu, m.in. o sowach, donosi w tym liście także i o tym, że założył skrzynkę lęgową dla pójdźki, która *„kręciła się po sąsiednich sadach. Raz mój brat widział wieczorem* – dodaje korespondent – *jak pójdźka siedziała na gałęzi blisko wlotu do skrzynki, lecz lęgu nie założyła, nie wiem dlaczego..."* Być może był to ptak bez pary. Pójdźka nie jest aż tak pospolita, byśmy mogli liczyć, że każda założona skrzynka zostanie zasiedlona przez parę przedstawicieli tego gatunku. Niemniej próbować ją przywabić warto, do czego ten list może być dobrą zachętą!

● **Waldemar Okupniczak, ul. Gostyńska 37, 64-113 Osieczna, woj. leszczyńskie,** ubiegłej zimy prowadził dokarmianie w 3 karmnikach. Zainstalował łącznie 11 skrzynek lęgowych – część z nich została zasiedlona. W kolejnym liście zawiadomił nas o wykonaniu skrzynki dla pełzacza oraz 2 sztucznych dziupli, zrobionych – jak pisze – z naturalnych dziupli dzięcioła. Prosimy o bliższe informacje na temat tych konstrukcji! U progu jesieni autor listu oczyścił skrzynki i nasypał do nich trocin.

● **Dariusz Wasilewski, ul. Antoniukowska 46 m. 18, 15-845 Białystok,** który uczestniczył podczas wakacji w obozie biologicznym, zorganizowanym przez białostocką filię Uniwersytetu Warszawskiego, zbudował 2 skrzynki – 1 półotwartą i 1 dla sikor.

Na koniec przytoczymy jeszcze ciekawy, a pochodzący od naszego anonimowego **czytelnika z woj. wrocławskiego,** list. Traktuje on o pewnej kolonii jaskółek i pokazuje piękny przykład niesienia pomocy ptakom. *„Przechodząc w pobliżu dużych domów mieszkalnych zauważyłem krążące nad nimi i między nimi bardzo liczne jaskółki oknówki. Zaciekawiło mnie to i pomyślałem sobie, że gdzieś w pobliżu muszą być gniazda. Postanowiłem je odszukać. Bloki te w ogóle nie posiadały okapów. Okazało się jednak, że gniazda są umieszczone na balkonach. Widać mieszkańcy tych bloków bardzo lubią ptaki, ponieważ na każdym balkonie, na dwóch bocznych ścianach pod sufitem były przybite ok. 40-centymetrowe listewki, co pomagało ptakom w zakładaniu gniazd. Na każdej takiej listewce były po 3 gniazda, do których ciągle wlatywały ptaki. Pomocnicy przybijali nawet drewniane półki aby ptaki nie zabrudziły balkonu odchodami. I jeszcze jeden ciekawy szczegół: jaskółki w ogóle nie bały się domowników, którzy co chwilę wychodzili na balkon nawet z radiem, a ptaki spokojnie karmiły wyrośnięte młode. I tak w prosty sposób powstała duża kolonia jaskółek, które liczyła ok. 40 gniazd, z których, jak się dowiedziałem, każda para wyprowadziła po 2 lęgi..."* Przytaczamy tę relację tym chętniej, że często spotyka się przykłady odwrotne: niszczenia jaskółczych gniazd w imię estetyki i czystości domostwa. Otóż warto wiedzieć, że takie postępowanie, nie dość, że nie świadczące o sympatii do przyrody, przynosi wręcz odwrotny skutek. Ptaki bowiem, nie mogąc wznosić swego „domu", zaczynają, wiedzione instynktem, przylepiać grudki błota na chybił trafił w różnych miejscach na ścianie budynku w ten sposób brudząc go. Lepiej więc pozwolić im pobudować się w miejscu, które sobie upatrzyły, a przed zanieczyszczeniami chronić balkon, szybę czy parapet tak, jak to pokazuje cytowany list. Budowanie półek dla jaskółek, osiedli mieszkaniowych dla jerzyków itp. ptasich budowli może być znakomitym zadaniem dla szkolnych kół LOP, klubów osiedlowych, drużyn ZHP, wreszcie – nieformalnych zrzeszeń ptakolubów. Tymczasem najczęściej pomagamy sikorom czy szpakom (na co zresztą w pełni zasługują), ale zapominamy o innych ptakach, też wymagających ochrony, nieraz ochrony przed... człowiekiem.

ZADANIA NA LISTOPAD

1. Zaobserwujcie, czy w waszym mieście lub miejscowości kosy przebywają tylko latem, czy też zimą. Poszukajcie w opustoszałych parkach ich gniazd. Spróbujcie przypomnieć sobie, od jak dawna widywaliście tu kosy jesienią i zimą.

2. Spróbujcie stwierdzić, czy w waszej okolicy nie zimują pojedyncze, lub skupione w małe grupki, drozdy śpiewaki. Warto zwłaszcza przyjrzeć się stadom licznych zwykle zimą kwiczołów, wśród których mogą przebywać czasem i drozdy śpiewaki.

3. Czas na „ptasie pogotowie stołówkowe". Karmniki w listopadzie powinny być już urządzone, a karma gotowa. Wraz z pierwszymi mrozami i śniegami rozpoczynamy dokarmianie, nie przerywając go aż do wiosny. Warto też przed zimą powiesić skrzynki lęgowe, zwłaszcza o konstrukcji zamkniętej.

100 słów o jednym znaczku

PORTRET LENINA

Od 1924 roku, kiedy to wprowadzono do obiegu pocztowego w ZSRR pierwsze znaczki pocztowe z portretem W.I. Lenina (wydanie żałobne) prawie co roku ukazywały się znaczki związane tematycznie z Leninem. Po II wojnie światowej znaczki z Leninem zaczęto wydawać z różnych okazji we wszystkich państwach socjalistycznych, a także w innych krajach (np. Indie). Obecnie w ZSRR w dniu urodzin Lenina – 22 kwietnia – ukazują się okolicznościowe bloki pocztowe.

W Polsce pierwsze znaczki, na których widnieje portret Lenina, ukazały się w 1948 roku, w serii „Kongres Jedności Klasy Robotniczej". Następną serię z portretem Lenina wydano z okazji miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej (1952 rok). Jest to popularna seria, ale filateliści poszukują odmiany jednego ze znaczków, który nie wiadomo w jaki sposób dostał się do obiegu pocztowego – bez napisu LENIN. Drugim rarytasem leninowskiej tematyki w filatelistyce polskiej jest tzw. czarnodruk serii wydanej w 1962 roku z okazji 50-lecia pobytu Lenina w Polsce. Są to drukowane obok siebie trzy znaczki, z oryginalnych form drukarskich, które w niewielkim nakładzie wydano z okazji wystawy filatelistycznej. Również reprodukowany obok znaczek, wydany z okazji 110 rocznicy urodzin W.I. Lenina posiada rzadkie odmiany, m.in. z podpisem WLENIN (bez kropki po literze W) oraz krótką kreską po cyfrze 2 w oznaczeniu wartości nominalnej 2,50.

JANUSZ PASTEWNY

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 30 i 31 października

30 X 1938 r. – w Monachium zawarto układ, na mocy którego hitlerowskie Niemcy zagarnęły obszar Sudetów czeskich. Układ określał także 3-miesięczny termin dla uwzględnienia przez Czechosłowację roszczeń terytorialnych Polski i Węgier. Układ Monachijski podpisali szefowie rządów: Niemiec – A. Hitler, Włoch – B. Mussolini, Francji – E. Daladier i Wielkiej Brytanii – A.N. Chamberlain. Układ Monachijski umocnił Hitlera w jego planach agresji.

31 X 1940 r. – zakończona została Bitwa o Anglię. Tą nazwą (Battle of Britain) obejmuje się system przedsięwzięć obronnych oraz walk lotniczych przeciwko ofensywie powietrznej Luftwaffe prowadzonej od 8 sierpnia w ramach przygotowywanej inwazji na Wyspy Brytyjskie. Na skutek ogromnych strat zadawanych lotnictwu niemieckiemu przez Brytyjczyków (m.in. dzięki zastosowaniu radaru) plany inwazji musiały zostać zarzucone. Niemcy stracili ok. 2 tys. samolotów, RAF ok. 1300. W Bitwie o Anglię znaczący udział mieli Polacy. Zestrzelili ok. 12% ogółu zniszczonych nieprzyjacielskich maszyn, przy stratach własnych 33 pilotów.

Ponadto:

31 X 1846 r. – urodził się Eduardo de Amicis, pisarz włoski, znany przede wszystkim jako autor tłumaczonej na wszystkie języki literackie świata książki „Serce". Jej przekładu na język polski dokonała w 1886 r. Maria Konopnicka. Amicis napisał także wiele innych opowiadań, najczęściej o tematyce patriotycznej i bohaterskiej. Zyskał miano poety dobroci, braterstwa i szlachetności.

31 X 1901 r. – odbyła się uroczysta prapremiera „Dziadów" Adama Mickiewicza w krakowskim Teatrze Starym, w inscenizacji Stanisława Wyspiańskiego. Był to jedyny cudzy tekst, jaki Wyspiański wystawił.

31 X 1925 r. – władze polskie obejmują – zgodnie z postanowieniem Ligi Narodów – w swe posiadanie Westerplatte.

30 X 1954 r. – utworzone zostają Parki Narodowe: Tatrzański, Pieniński i Babiogórski.

Cytat na dziś i na jutro

Rzeczywisty ból wystarcza, aby nas wyleczyć z cierpień urojonych.

S.T. Coleridge

Autorem mego portretu jest **Daniel Piszczałka,** którego zapisuję do Rzepklubu.

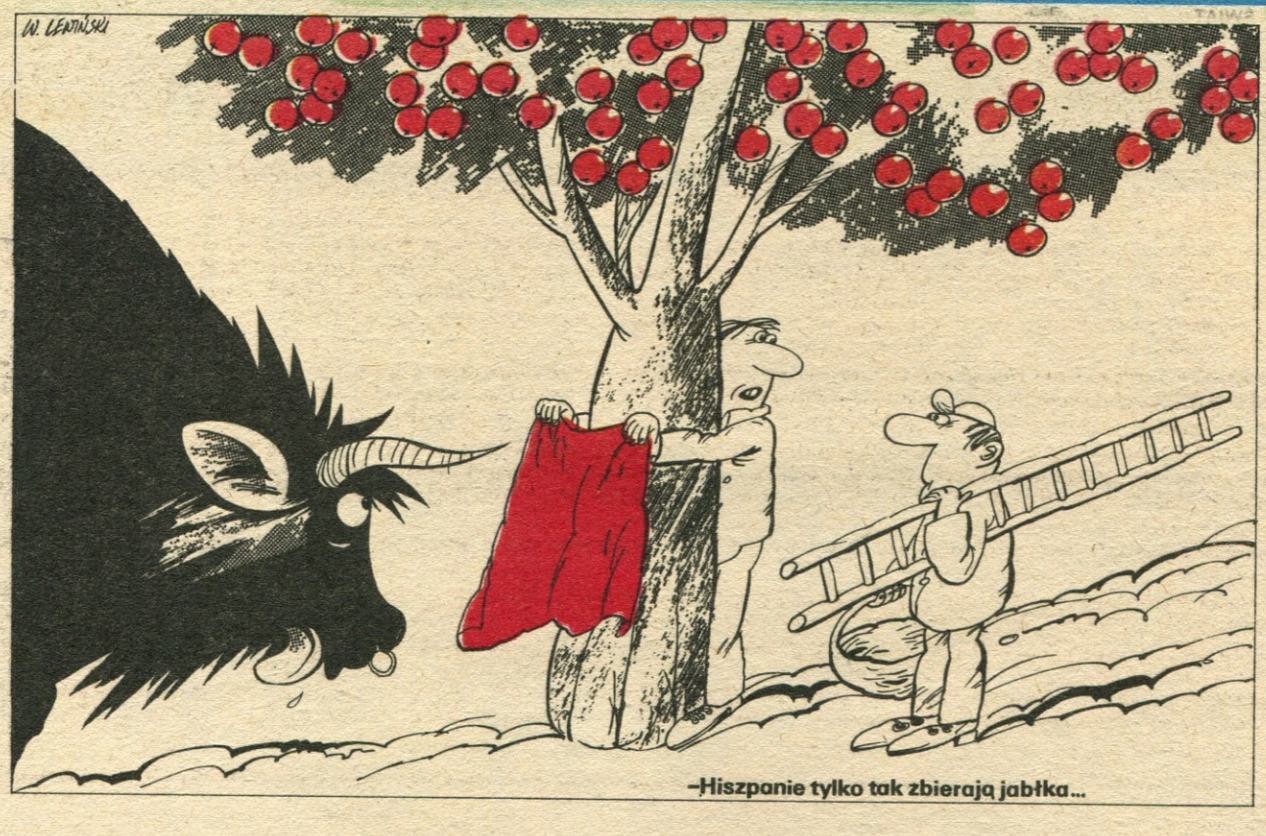

–Hiszpanie tylko tak zbierają jabłka...

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Uwaga, potrzebny mi jest pilnie dobry rym do *„jesień". „Wrzesień"* wykluczam, bo już jest koniec października. Piszę jesienny poemat!

★

Do okienka w banku podchodzi gangster i wręcza kasjerowi kartkę: *Natychmiast całą kasę, bo strzelam!*

Kasjer na odwrocie kartki pisze kilka słów: *Niech pan zrobi przyjemny wyraz twarzy. Właśnie pana fotografują.*

Wyszperał

Artur Szymański.

Zapisuję go do Rzepklubu.

★

Pawełek przyszedł na lekcję muzyki. Kiedy otworzył futerał, nauczyciel zawołał:

– Coś ty przyniósł?! To przecież pistolet maszynowy!

– A to heca, panie profesorze. Tata poszedł na skok ze skrzypcami!

Wyszperała

Donata Duda,

którą także zapisuję do klubu.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe zostały wyszperane przez **Romka Spycha** – członka klubu.

— Nie, nie, to jest z inne epoki...

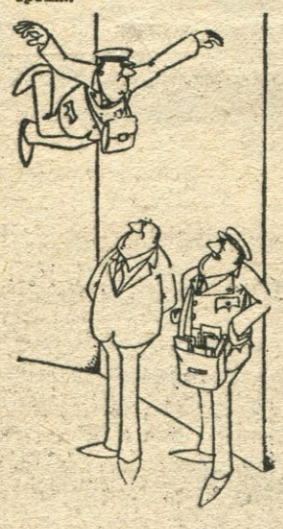

— Przewróciło mu się w głowie od czasu, gdy mu zlecono roznoszenie poczty lotniczej...

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

ZACHOWAJ OSTROŻNOŚĆ

PZU

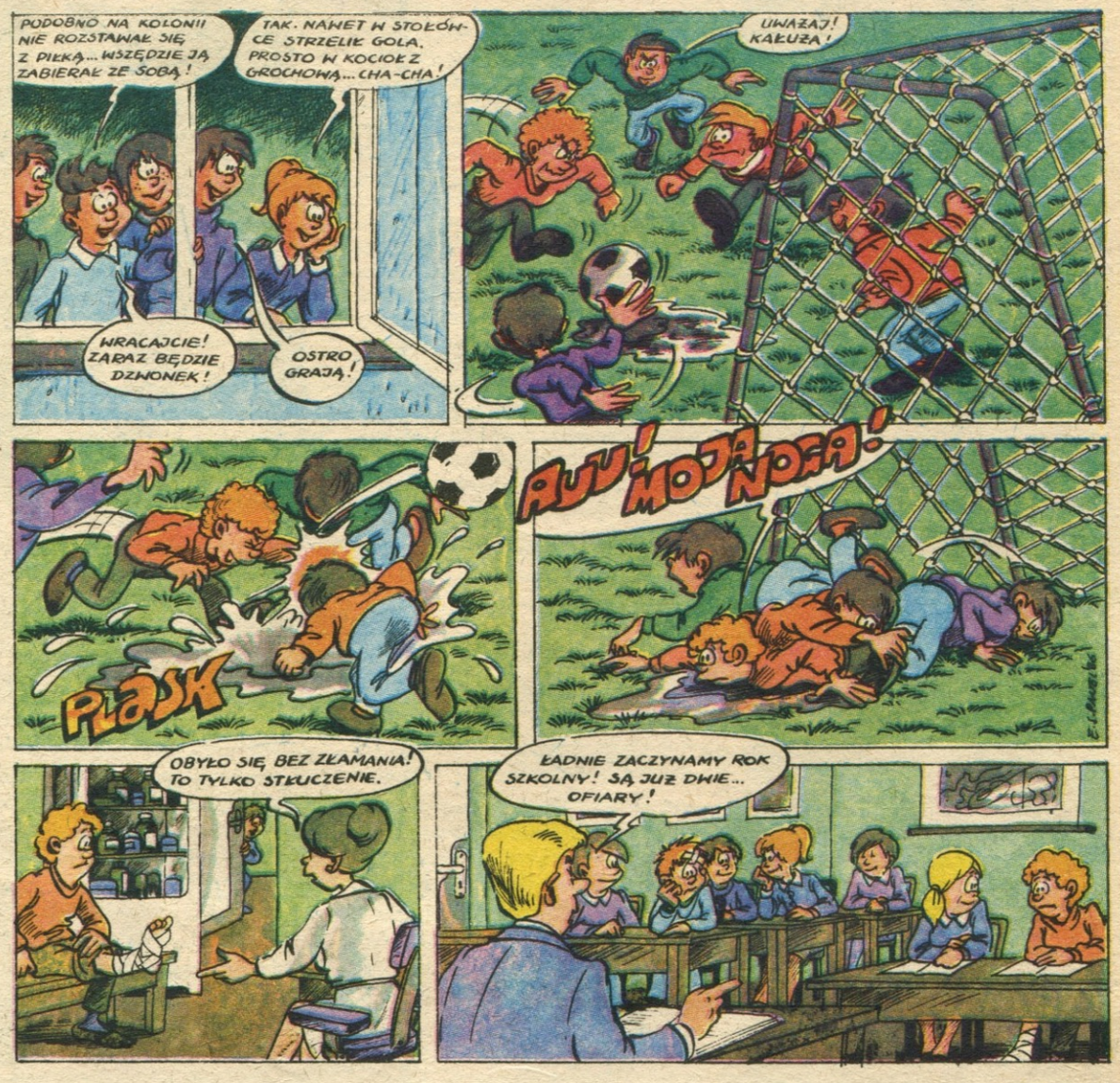

PODCZAS ZABAW W SZKOLE I NA BOISKU

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIE OD 1949 r.
Nr 130 (4216)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne
Grażyna Pajorkowska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2043/3235/G
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

– JUTRO opłacę dwa zakłady totolotka! – powiedział pan Mądrala. – Gdy wygramy, kupimy sobie samochód! Ty, mamuśka, będziesz siedziała koło mnie na przednim siedzeniu, a reszta rodziny z tyłu...

– Ja chcę na przodzie! – woła młodszy syn.

– Nie, to jak tam będę siedział! – twierdzi starszy.

– Cicho! – decyduje pan Mądrala – Bo wam każę natychmiast wyjść z samochodu!

★

– MÓJ SYN – mówi pani Mądralowa – jest taki przesądny, że nigdy nie odrabia zadań z trzynastej strony podręcznika.

– Przecież on nie zamierzał mi w ten sposób żadnej krzywdy wyrządzić, ot po prostu małe niedopatrzenie. Śmierdziel jest z usposobienia bardzo rycerski, niestety jednak nie umie zgadywać cudzych myśli, nie zawsze więc oceni trafnie, jakie zamiary żywi człowiek, który przypadkiem stanie w nocy na jego drodze. Na ogół zamiary ludzkie są wrogie, śmierdziel postępuje więc odpowiednio, ale jest to zwierzę, które trudno rozgniewać, odznacza się bowiem monumentalną cierpliwością. Trzeba go dobrze rozzłościć, żeby obrócił na człowieka swoją artylerię. Pamiętać jednak należy, że jest on łagodnym, wesołym zwierzątkiem, które uroiło sobie, że ludzie lubią jego wizyty w namiotach, chatach i spiżarniach. W każdym razie śmierdziel w spiżarni nie jest tak niepokojący jak łoś w canoe. Raz miałem to nader interesujące przeżycie; oczywiście, mnie wtedy w canoe nie było. Canoe leżało na brzegu, czekając aż je zepchnę na wodę i udam się do odległego o pięćdziesiąt kilometrów Waskesieu. Kończyłem właśnie przygotowania, gdy usłyszałem jakiś podejrzany trzask. Rzuciłem się do okna i stwierdziłem, że mój przyjaciel łoś spaceruje po brzegu, wchodząc od czasu do czasu do maleńkiego canoe. Wybiegłem z chaty i krzykiem przepędziłem go. Canoe było solidnie podniszczone. Oczywiście, sam ponosiłem winę, bo należało łódź zabezpieczyć na drzewie, jak zresztą wszelkie łamliwe przedmioty, które łoś może niechcący zniszczyć. Podróż musiałem odłożyć. Ponieważ canoe nie nadawało się do użytku, odłożyłem je na bok, z myślą o tym, że je wkrótce naprawię. Stało się ono tymczasem przedmiotem zainteresowania bobrów. Z właściwą sobie inteligencją ścięły one nocą drzewo nadbrzeżne w taki sposób, że padło dokładnie na sam środek nieszczęsnej łódeczki, którą rzecz prosta zmieniło w kupę drzazg.

Każdy z pracowitych mieszkańców Puszczy umie wykonywać rozmaite, bardzo interesujące czynności, a dzieje życia każdego z tych zwierząt czy ptaków warte są zawsze cierpliwości. Nawet ptactwo wodne, trudniejsze do poznania, posiada własną indywidualność, którą przy pewnej dozie wprawy i dobrej woli można przestudiować. Najwspanialsze z kanadyjskich ptaków wodnych są nury. Królewskie te ptaki nie umieją chodzić, ale doskonale latają, a już mistrzami są w wodzie. Zabawnie wygląda, jak para piskląt siada na grzbiecie matki i zażywa przejażdżki po jeziorze, rozglądając się z ciekawością dokoła. Ptaki te przyjmują wprawdzie gości – nieraz zdarza się, że przed moją chatą pływa ich po osiem sztuk naraz – ale w zasadzie mieszkają parami, przy czym każda para stara się zaanektować dla siebie całe przeciętnej wielkości jezioro. Przez lato bawią się wesoło, łowią ryby i wychowują małe, a na jesieni odlatują, aby wrócić z wiosną; tak postępują przez całe życie, trwające podobno do stu lat. Zdaje mi się, że podobnie jak orły i dzikie gęsi wiążą się nury w nierozerwalne pary. Na poparcie tej tezy mógłbym przytoczyć, że para, którą zastałem na tym jeziorze, przylatuje tutaj co roku po dzień dzisiejszy, a przecież nie wiem, od jak dawna mieszkała nad jeziorem w chwili mojego przybycia. Para ta zna mnie doskonale, ale samiec jest śmielszy i codziennie po wschodzie słońca składa mi wizytę; wygłasza wtedy długie, hałaśliwe przemówienie, którego niestety nie mogę zrozumieć. Gdy przepływam canoe, wita mnie głośną fanfarą. Jest to wspaniały ptak, a mam też z niego wielki pożytek, bo wydaje głośny okrzyk na widok każdej obcej istoty na brzegu lub niedaleko w puszczy.

Dokończenie na str. 7